Nr. 38. Lwów — Sobota dnia 17 Lutego. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłata należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i reklamy krajowe przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy.
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Konstancyi P. — Izydora. Jutro: św. Flawiana — Agaty M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 36, Zachód „ 4 m. 42 | Długość dnia godzin 10 m. 6, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Wieści z Rosyi.

Pojawiła się w Petersburgu pogłoska, podawana z ust do ust w formie wiadomości zupełnie pewnej, że „duma“ państwowa wprawdzie zbierze się w kwietniu, lecz tylko na dni kilka; deputowani złożą w cerkwi przysięgę poselską, potem będzie im odczytane orędzie cesarskie, w końcu wybiorą oni swoje prezydyum i — rozjadą się, aby dopilnować robót wiosennych, letnich i jesiennych w polu, a kiedy już wymłócą i sprzedadzą zboże, wówczas rząd zwoła ich na pierwszą prawidłową sesyę. Tę wiadomość najpierw przyniosły dzienniki berlińskie — a wiadomo, że Berlin wie, jak w Petersburgu trawa rośnie, bo na wszystkich dygnitarskich posterunkach ma tam swoich ludzi — następnie zaś odezwały się z tem rosyjskie pisma. Jedne z nich dowodzą, że zanim „duma“ przystąpi do swej ważnej pracy, muszą uczucia się zrównoważyć, a mrzonki z głów wywietrzeć; inne powiadają, że deputowani, gdy już będą wybrani, dopiero się zastanowią nad wielkością ich powołania, dopiero poczują ogrom odpowiedzialności i zabiorą się do studyowania spraw państwowych, trzeba więc dać im czas na tę naukę, lecz taki argument nie przekonywa, bo najpierw — jak ci deputowani, każdy z osobna w swych chatach, dworach i miejskich mieszkaniach, potrafią studyować sprawy państwowe, a następnie na taką naukę, gdyby ona w ogóle była możliwa, mało kilku miesięcy. Wreszcie jeszcze inne rosyjskie pisma domyślają się, że rząd przed zwołaniem dumy, chce uprzątnąć śmiecie biurokratycznego systemu, — uprzątnąć je i spalić. Powiadają te pisma: „W niedawno ogłoszonym przez ministra finansów budżecie na rok przyszły figuruje w rubryce dochodów olbrzymia kwota, prawie pół miliarda rubli, z jakichś tajemniczych operacyi kredytowych. Jeżeli minister nie mógł w swym opublikowanym raporcie ani słówkiem wytłómaczyć, co to są za operacye, które aż tyle dadzą dochodu, to oczywiście nie można będzie powiedzieć tego deputowanym, a więc budżet nie będzie im przedstawiony. Jakoż rzeczywiście, skoro minister finansów już sam ułożył „ostatni“ budżet, a car już sam go zatwierdził, to na cóż jeszcze deputowani mają w to wglądać? A jednak może między nimi będą ludzie tak niegrzeczni, że nie zechcą uszanować biurokratycznych sekretów? Licho nie śpi. Lepiej więc deputowanych zaopatrzyć w paszporty, choćby z uwolnieniem od taksy, — niech sobie jadą! Krzyżyk im na drogę! Tem bardziej to potrzebne, że w zatwierdzonym już wrzekomo „ostatnim“ biurokratycznym budżecie na rok przyszły jest w rubryce wydatków 405 milionów rubli na zakończenie rachunków nieszczęsnej wojny i jej nieszczęsnych następstw. Rzecz prosta, trzeba te rachunki tak zamknąć na siedm zamków, aby duma już się do nich nie dobrała. Nie można przecież odrazu zaprzątnąć przedstawicieli narodu „następstwami“, które są nieszczęsne, pomimo udziału w nich naszych uczciwych i utalentowanych dygnitarzy. „Dumcy“ gotowi jeszcze zapytać, dlaczego wiorsta (miara o 50 metrów dłuższa od kilometra) kolei syberyjskiej, na zupełnej równinie, gdzie ani nasypów, ani wykopów, ani mostów, kosztowała 150.000 rubli, albo dlaczego w Dalnim budowano książęce rezydencye dla urzędników, zakładano parki, stworzono składy wina szampańskiego, a wcale nie zabezpieczono portu od nieprzyjacielskiego napadu. Były tam jeszcze różne inne przedsiębiorstwa, — że tylko wspomniemy o banku chińsko-rosyjskim, z którego nie zostało nawet blankietów, bo że nie zostało książek i kas, to rozumiemy; można także wspomnieć o tej eksploatacyi lasów koreańskich, które były ostatnim powodem wojny. W tych przedsiębiorstwach był gdzieniegdzie bezpośrednio a gdzieniegdzie pośrednio zainteresowany także hr. Witte, teraźniejszy nasz „baron Necker“, jak go chwalcy lubią nazywać,. Likwidacya tych „następstw“ będzie kosztowała tylko 405 milionów. Oczywiście, to drobnostka, a jednak, któż zaręczy, że ktoś z „dumców“ nie zechce się wtajemniczyć w tę tajemnicę? Po prostu nie można, nie wypada zwołać dumy przed likwidacyą „następstw“, pomimo, że inaczej głoszą manifesty, ukazy i nawet przyrzeczenia hr. Wittego.“

„Tu jednak — powiada petersburski dziennik *Słowo* — powstaje zaczarowane koło. Nie obejdziemy się bez dużej zagranicznej pożyczki, której kapitaliści nie dadzą bez uchwały dumy. Oni już to oświadczyli. A więc bez dumy nie można dostać pieniędzy na likwidacyę następstw nieszczęsnej wojny, a dumy nie można zwołać przed tą likwidacyą. Niechże kto rozwiąże tę łamigłówkę!“

Wedle pism berlińskich, przedstawiciele kapitału europejskiego oddali ogromną usługę rosyjskim zwolennikom konstytucyi. Oto, tłumienie rewolucyi poszło tak łatwo, tak zdumiewająco prędko, że czynownictwo było samo zdumione. Oto zawichrzyło się 130 milionów ludzi na obszarze niemal niezmierzonym. Socyaliści we wszystkich krajach mówili z dumą, że takiej potęgi oni jeszcze nigdzie nie rozwinęli. Tymczasem w ciągu paru miesięcy wszystko się skończyło. Dziesięć razy dłużej borykają się Niemcy z Hererami w małym Kamerunie. Słusznie tedy czynownictwo powiedziało sobie, że samo nawet nie wiedziało, iż jest tak potężne — i postanowiło... zapomnieć o wszystkich manifestach, wydanych w chwili niegodnej słabości, zapomnieć o „dumie“. Reakcya rozpierała się coraz szerzej, coraz wygodniej, jak gdyby mówiła: „Jestem, dobrze mi, nie ustąpię‘. Marszałek szlachty moskiewskiej trzy razy telegraficznie zapytywał hr. Wittego, kiedy mniej więcej zwołaną będzie duma? — lecz odpowiedzi nie otrzymał. Wówczas giełdy europejskie poczęły z dnia na dzień obniżać wartość rosyjskich walorów. Każda z kolei cedula giełdowa wskazywała ustawiczny spadek rubla. P. Witte zrozumiał, co to znaczy i zaraz oznajmił, że duma będzie zwołana w kwietniu, zaraz polecił gubernatorom przyśpieszyć układanie list wyborczych, zaraz począł się zastanawiać, czy przecież nie można gdziekolwiek znieść stanu wojennego. Reakcya jęła się cofać i teraz na całej linii jest w odwrocie. Europejskie giełdy ocaliły zatem rosyjską konstytucyę. Największa w tem zasługa giełdy berlińskiej, bo ona pierwsza obniżała rosyjskie walory.

Tak oto piszą dzienniki berlińskie. Jeżeli tak, to cóż za to zastrzegły sobie Prusy? Może gnębienie Polaków. Bo właśnie w tych samych dziennikach czytamy, że na tej ministeryalnej naradzie, która nad stosunkami Królestwa Polskiego niebawem odbędzie się w Petersburgu, zapadnie uchwała, iż w szkołach ludowych i średnich do klasy trzeciej wolno będzie wykładać po polsku, a w wyższych pozostanie rosyjski. W sądownictwie polski język będzie dopuszczony jeno w tych razach, gdy o podsądnym będzie stanowczo wiadomo, iż nie włada „językiem państwowym“. Ten państwowy język pozostanie nietylko w urzędach, ale nawet w społecznych instytucyach, podlegających rządowej kontroli, lubo one z prywatnemi osobami będą mogły porozumiewać się po polsku. Wreszcie rady powiatowe i miejskie otrzyma Królestwo Polskie takie same, jakie już są w Rosyi. Na wszystkich urzędach pozostaną Rosyanie.

Gdyby tak się stało, to góra urodziłaby mniej, niż mysz. Lecz czego pragną Prusy, to jest życzeniem czynownictwa, zdaje się jednak, że nie stało się jeszcze życzeniem rosyjskiego społeczeństwa. Potrafimy czekać cierpliwie.

Listy proskrypcyjne.

Donieśliśmy niedawno o broszurze byłego komisarza policyjnego w Alzacyi, p. Stephany'ego, który we Francyi opublikował szczegóły szpiegowskiego systemu, zaprowadzonego w Niemczech, a potem wyjechał do Szwajcaryi, osiadł w Zurichu i stamtąd odpowiada na wszystkie czynione mu w prasie niemieckiej zarzuty, jakoby był oszczercą, paszkwilantem, plotkarzem i maniakiem. Odpowiada w ten sposób, że wzywa wszystkich oskarżonych przez niego urzędników niemieckich, aby osobiście lub przez konsula powołali go przed sądy szwajcarskie, a on z góry zrzeknie się opieki, przysługującej mu, jako politycznemu emigrantowi. To oświadczenie p. Stephany'ego nikogo nie zachęciło do wytoczenia mu procesu, co jest istotnie dość dziwne, ponieważ niejednemu dygnitarzowi, niejednej instytucyi państwowej zarzucił on czyny uwłaczające honorowi. Treść jego broszury nabrała przeto jeszcze większego znaczenia. Pomiędzy szczegółami, które on podał, najwięcej politycznego charakteru ma wiadomość, że w Alzacyi i Lotaryngii władze niemieckie prowadzą tak zwane „listy proskrypcyjne“, które co pewien czas są przeglądane, uzupełniane i powiększane. Każdy landrat, czyli naczelnik powiatu, i każdy powiatowy dyrektor policyi prowadzi dwie listy proskrypcyjne: na jednej znajdują się nazwiska osób, które w chwili ogłoszenia mobilizacyi będą wydalone z granic państwa, na drugiej zaś tak samo tajnej liście wpisywani są ci, którzy jednocześnie z ogłoszeniem mobilizacyi będą uwięzieni. P. Stephany podał w swej broszurze nazwiska tych osób, które już są na listach proskrypcyjnych w okręgu strassburskim, gdzie on sam służył jako komisarz dla spraw kryminalnych. Wymienił wielu wybitnych literatów, lekarzy, przemysłowców i t. d., a między nimi dwóch deputowanych do parlamentu: xiędza Delsora i adwokata Von-der Scheera.

Rzecz naturalna, że wiadomość podana przez p. Stephany'ego sprawiła w Alzacyi i Lotaryngii ogromne wrażenie, ponieważ mnóstwo osób zaniepokoiło się losem, jaki ich czeka w razie mobilizacyi. Jakiemiś sposobami publiczność się przekonała, że doniesienie Stephany'ego bynajmniej nie jest bajką. Natenczas dwaj członkowie sejmu krajowego i zarazem członkowie wydziału krajowego pp. Preiss i Wetterlé zainterpelowali sekretarza stanu w zarządzie alzacko-lotaryńskim p. Mandla, czy to prawda, że są listy proskrypcyjne. P. Mandel odpowiedział, że „rząd musi się starać o to, aby w razie niebezpieczeństwa wojny można było usunąć z kraju, albo w inny sposób uczynić nieszkodliwemi te osoby, które swą powagą, wybitnem stanowiskiem lub majątkiem mogą wywierać niepożądany wpływ na ludność. Nie ma przeto w tem nic dziwnego, że władze polityczne utrzymują spisy tych osób. Czyni to każdy rząd krajowy i powinien czynić, gdyż jest jest jego obowiązkiem zabezpieczyć państwo od działalności niepewnych osób. A że się o nich zbiera dokładne wiadomości, które co pewien czas kontrolowane, nie ma w tem nic złego, gdyż czyni się to dla uniknienia pomyłek, nietyle szkodliwych dla zarządu, ile dla obywateli“.

A zatem są listy proskrypcyjne. Posiada je w Niemczech każdy rząd krajowy. Przyznał to p. Mandel. A więc są one także w Wielkopolsce. Jakoż potwierdza to *Dziennik Poznański*, w którym czytamy: „Komisarz ministeryalny Rex długie lata pracował nad założeniem w naszym kraju list proskrypcyjnych, teraz zaś są na to specyalni urzędnicy w Toruniu, Gdańsku i Katowicach, gdzie się gromadzą główne wiadomości, przesyłane do Poznania. Tu, w centrum tych informacyi, gromadzone są wszystkie szczegóły, otrzymywane nawet z dzienników polskich. Przed kilku laty ułożono alfabetyczny spis działaczy polskich, tak dokładny, że mógłby być cennym materyałem dla naszych historyków i publicystów“. *Dziennik Posn.* dodaje: „Wszystko to jednakże mącić nam spokoju nie powinno, bo praca nasza jest jawna i legalna“. Tak — to prawda. Ale można bez winy dostać się do fortecy — dla bezpieczeństwa Prus od jakiejś biedy.

Kilka dni temu rzekł w parlamencie niemieckim zdaje się minister Posadowsky, że „Prusy są przedziwnym utworem“. Istotnie — przedziwnym!

Korespondencye.

Wiedeń, 15 lutego.

(Traktat handlowy z Włochami).

(y). Traktat handlowy z Włochami, który onegdaj przedłożony został Izbie poselskiej do zatwierdzenia, posłużyć może za dowód, że i w polityce przy dobrej woli i wyrozumiałości obu stron, zawierających ze sobą umowę, nawet największe trudności dadzą się usunąć. Przed dwoma laty zdawało się, że jeżeli Austrya nie przyzna winom włoskim w nowym traktacie tych samych przywilejów celnych, z jakich korzystały one na mocy dawnego traktatu, obowiązującego od roku 1892, w takim razie wogóle żaden traktat nie będzie mógł przyjść do skutku, bo w opinii publicznej we Włoszech utrwaliło się mniemanie, iż cała wartość stosunku traktatowego między Austro-Węgrami a Włochami polega tylko na tem, że włoscy właściciele winnic mogą wywozić ogromne ilości wina do Austryi dzięki temu, że traktat przyznaje im cło kilkakrotnie niższe niż winom pochodzącym z innych państw.

Tej koncesyi jednak rząd austryacki żadną miarą nie mógł przyznać Włochom, bo zarówno austryacka Rada państwa jak i Sejm węgierski, pragnąc przysporzyć korzyści gospodarczych właścicielom winnic w Austryi i na Węgrzech, powzięły uchwały, iż przy zawieraniu nowych traktatów handlowych nie wolno przyznawać winom włoskim żadnych ulg celnych. Uchwały te obu ciał prawodawczych naszej monarchii udaremniają dalszy masowy import win włoskich, gdyż dotychczasowe cło od tych win wynosiło 7 koron 62 halerzy od hektolitra, zaś od 1 marca pobierane będzie cło w wysokości 60 koron od hektolitra.

Gdyby tedy politycy włoscy trzymali się kurczowo pierwotnej teoryi, że kwestya cła od wina jest dla Włoch najważniejszą i bez jej pomyślnego załatwienia nie warto zawierać traktatu, którego to stanowiska broniła zawzięcie cała radykalna prasa włoska, w takim razie wojna celna byłaby nieunikniona. Wszelako mężowie stanu, kierujący polityką Włoch, nie dali się porwać prądowi, wytworzonemu przez radykalną prasę, i weszli na drogę kompromisu. Uznali tedy, że skoro już żadną miarą niepodobna zapewnić w nowym traktacie korzyści materyalnych włoskim producentom wina, to nierównie rozumniej i patryotyczniej będzie przyjść z pomocą innym warstwom ludności, aniżeli szukać taniej popularności w zastosowywaniu środków odwetowych i wywoływaniu wojny celnej. Jakoż pomimo hałasu radykalnych pism rozpoczął rząd włoski z Austryą układy o nowy traktat, a rozpoczął je pod hasłem ekonomicznego podniesienia południowych prowincyj królestwa włoskiego, tj. Sycylii, Apulu i Kalabryi, których ludność cierpi wielką nędzę. Owóż staraniem rządu włoskiego było wyjednać w nowym traktacie możliwie najdogodniejsze warunki dla zbytu w Austryi tych produktów, których owe biedne południowe prowincye mają nadmiar, a których nie są w stanie spieniężyć, bo wszystkie okoliczne kraje mają ich także podostatkiem. Produktami tymi są: cytryny, pomarańcze, oliwa, migdały, marony, figi itp. Ten cel udało się też rządowi włoskiemu osiągnąć. Nowy traktat bowiem uwalnia przedewszystkiem zupełnie od opłaty cła import włoskich cytryn i pomarańcz, przyznaje nadto zupełne uwolnienie od cła świeżym kwiatom, jarzynom, nasionom i niektórym gatunkom owoców. Również zupełnie uwolniono od cła import migdałów, od których trzeba było dotychczas opłacać cło 12 koron od 100 kilo. Także marony i chleb świętojański (t. z. rożki) można odtąd sprowadzać z Włoch do Austryi bez opłaty cła, podczas gdy dotychczas płacono 4 korony 75 halerzy. Dla fig uzyskali Włosi znaczne zniżenie cła, a mianowicie cło od fig świeżych zniżono z 2 koron 38 halerzy na 1 koronę, a od fig suszonych na 2 korony, zniżono wreszcie także cło od oliwy.

Oto najważniejsze koncesye, jakie uzyskali Włosi, a są oni z nich wcale zadowoleni, bo pozyskanie rynku austryackiego dla wymienionych wyżej produktów stanowi do pewnego stopnia kwestyę egzystencyi gospodarczej owych najuboższych prowincyi południowych.

Dla Austryi ma nowy traktat z Włochami niepoślednią wartość przedewszystkiem z tego powodu, że przyznaje nadal zupełne uwolnienie od cła austryackiemu eksportowi drzewa i tarcic. Export ten zaś jest duży i zwiększa się ustawicznie. W ostatnim roku wynosiła wartość jego z górą 37 milionów koron. W dawnym traktacie przyznali Włosi także uwolnienie od cła importowi koni z Austro-Węgier, z czego korzystali wyłącznie Węgrzy, którzy sprzedawali do Włoch corocznie przeciętnie około 32.000 koni wartości 27 milionów koron. Nowy traktat zaprowadza cło na konie w wysokości od 25 do 40 lir od sztuki, zdaje się jednak, że mimo to Węgrzy będą nadal głównymi dostarczycielami koni dla Włoch, gdyż dotychczasowe usiłowania Włochów podniesienia własnej hodowli koni nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu.

Co się tyczy innych artykułów, stanowiących przedmiot eksportu z Austro-Węgier do Włoch, to przeważnie utrzymano dotychczasowy stan. Specyalne zaś ulgi udało się uzyskać dla rozmaitych ubocznych produktów przemysłowych, zwłaszcza dla smarów. Starania rządu austryackiego o uzyskanie niskiego cła dla eksportu spirytusu i wogóle o ustalenie go na czas trwania traktatu — pozostały bez skutku, gdyż w prawie swem dowolnego oznaczenia wysokości cła od spirytusu nie chce rząd włoski krępować się, to też nie zgodził się także na podobne żądanie rządu niemieckiego i szwajcarskiego.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu swej mowy, wygłoszonej na wczorajszem posiedzeniu, minister obrony krajowej, jen. Schönaich odpierał zarzuty, uczynione przez niektórych mówców przeciwko przenoszeniu oficerów. Przenoszenia takie podejmowane są wyłącznie w tym celu, aby oficerom dać sposobność poznania kraju, wykluczone zaś są w tej mierze dążenia germanizacyjne, o jakich w toku rozprawy wspomniano. Minister mówi o duchu, panującym w armii; ubolewa, że w ciągu dyskusyi nie dało się słyszeć ani jedno słowo przyjazne dla armii, posypały się natomiast obelgi na nią. Nie ma mowy o jakiejkolwiek kaście w armii, gdyż oprócz członków domu cesarskiego, nieliczni tylko członkowie arystokracyi i szlachty poświęcają się zawodowo stanowi wojskowemu. Oficerowie obcują chętnie z osobami stanu cywilnego i żyją z publicznością w najlepszej zgodzie. Minister wyraża się z uznaniem o wielkich dziennikach, podnosząc ich bezstronność w omawianiu fachowych spraw wojskowych, zwraca się natomiast energicznie przeciw małym dziennikom, walczącym oszczerstwem. Mówca zaznacza, że obowiązany jest tu podnieść dyktowane przez patryotyzm obawy, jakie budzi zastój w zbrojności Austryi. Wskazuje na klęskę wojsk austryackich koło Mollwitz w r. 1866. Nie była ona spowodowana złem kierownictwem, lecz brakiem należytego uzbrojenia. Wszystkie państwa mają już nowe działa, my posiadamy tylko model, a nie możemy skonstruować nowych dział.

Gdyby nawet były armaty, to brakłoby wyćwiczonych żołnierzy. Minister wskazuje, że wszystkie obce marynarki zbroją się; nie chce przytaczać przykładów, znaczyłoby to bowiem, że mówi o wojnie, on zaś pragnie mówić tylko o gotowości do wojny. Braki w uzbrojeniu są takie, że nawet ze strony niewojskowej wzywano władze wojskowe do wzmocnienia ochrony wybrzeża dalmatyńskiego. Wobec takich stosunków nawet w samej armii może osłabnąć otucha. — Zadaniem mówcy było przemawiać zupełnie szczerze. Prosi o przyjęcie ustawy i o zapewnienie rozwoju armii. (Długotrwałe oklaski. Ministrowi gratulują ze wszystkich stron).

---

7)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— Polska szlachta wszystka sobie jest równa — odrzekł wyniośle szlachcic. — I kogóż to tak eskortujecie, że dworzaninowi biskupa wrocławskiego każecie się usuwać z drogi?

Jaśko usłyszawszy te słowa, popuścił cugle koniowi i wyprzedziwszy cały orszak, dobarł do zawadyaka i zaglądając mu surowo w twarz, zawołał:

— Ustąp z drogi waszmość przed zbliżającemi się królewnami, sierotami naszego dobrego Kazimierza, bo jeżeli nie usłuchasz natychmiast, biada ci!

Tymczasem szlachcic przyglądał się bacznie rycerzowi.

— Ależ, jeżeli mnie pamięć nie myli — zawołał — mam przed sobą walecznego rycerza Jaśka z Żarnowa, z którym razem odpieraliśmy Jadźwingów z pod świętego Krzyża przed dwudziestu laty.

— Ach, to ty jesteś zawadyako! — zawołał Jaśko wyciągając rękę. — Ty, dzielny chorąży Lubrańskiego, Wojciech Chmura!

— Gradowa Chmura, jak mnie nazywają nieprzyjaciele — odrzekł szlachcic, śpiesznie usuwając się na bok i jednocześnie zdejmując czapkę przed nadjeżdżającemi królewnami.

Jaśko wyciągnął rękę, którą Chmura serdecznie uścisnął.

— Gdzież myślicie popasać, bo szkapy macie pomęczone? — zapytał poufale.

— Gdzieżby wypadało odpocząć sierotom wielkiego króla, jak nie w zamku Wiślickim, wystawionym przez niego?

Chmura zamyślił się na chwilę, na twarzy jego odmalowało się pewne zadziwienie, następnie jeszcze więcej przybliżył się do rycerza, i nachyliwszy się do ucha, rzekł:

— Po starej znajomości, życząc wam dobrze szlachetny panie i szanując szczerze krew płynącą w żyłach sierot ukochanego króla, nie radziłbym wam tam zajeżdżać.

— Dlaczego?

— Bo zamek zajęty jest przez biskupa krakowskiego Zawiszę.

— Czyliż zamek jest tak mały, że już nie pomieści na parę godzin naszego skromnego orszaku?

— Nie jest Ci on mały, ale orszak Zawiszy składa się przeszło ze stu koni, a gdy do tego dodacie orszaki panów Szafrańców, Kmitów i wielu innych towarzyszących mu, to się łatwo przekonacie, że pomieszczenie tam królewien jest niepodobne.

— Mój Ty Mocny Boże! do czegoż to już przyszło w tej naszej ziemi, że dwie ostatnie odrośle królewskiego rodu nie mogą znaleźć strzechy gościnnej dla odpoczynku w podróży! Aleć widzicie mości Chmuro, że cała parada nasza składa się zaledwie z kilkunastu ludzi, myślę więc, że trochę miejsca się tam jeszcze dla nas znaleść powinno.

— Alež dziesięć takich oddziałków pomieściłoby się jeszcze w zamku Wiślickim — zawołał Chmura — tylko że tam już pijatyka trwa od trzech dni, rozmaite kapele cudzoziemskie gwarem napełniają powietrze; jakieś tam wędrowne minstrele, czy jak się tam nazywają, wygrywają na lutniach i śpiewają pieśni, a tłumy spędzonego ludu, to jest właściwie młodych kobiet, napełniają dziedzińce. Otóż widzicie mój Jaśku, wszystko to nie zdaje mnie się być stosowne dla oczów tych niewinnych białogłów, które może lekceważąco przyjęłaby pijana drużyna i dlatego wam odradzam tam się kierować.

Królewny tymczasem oczekując w kolasie końca rozmowy, zaczęły się niecierpliwić, co widząc Jaśko, skierował konia ku nim i odkrywszy głowę, rzekł:

— Najmiłościwsze Panie moje, odebrałem wiadomość, że na zamek udać się nie będziemy mogli, musimy więc rozbić namioty na błoniach Nidy, lub udać się o ćwierć mili dalej do zamku Pełczyskiego.

— Czy i w zamku Wiślickim mór zapanował? — zapytała księżniczka Anna.

— Gorzej jak zaraza morowa Miłościwa Pani, tam rozpasani na zbytki panowie ucztują z Zawiszą na czele.

Na twarzy królewny Anny błysnął wyraz oburzenia, księżniczka Jadzia gorzko się uśmiechnęła.

Tak młode obiedwie, a wszystkie męty życia musiały już spotkać na swojej drodze.

— Przeprawmy się więc przez Nidę i rozbijmy namioty wśród tych przepysznych trawników zaścielających prawy brzeg rzeki, wśród zielonych wierzb płaczących — rzekła królewna Jadzia — myślę, że piękniejszych salonów i pan Zawisza w swoich Kurozwękach nie posiada.

Starsza siostra, nic nie mówiąc, pochyliła głowę na znak zgody.

Rzeczywiście nadbrzeża Nidy należą do najpiękniejszych okolic naszej rozkosznej ziemi; nie zbyt wielka rzeka wije się wśród bogatych kobierców łąk równych, jak rozpostarte kosztowne dywany, na których bukiety liściastych drzew, malowniczo rozrzucone ręką niezrównanego artysty, ugrupowane w cudowne parki, co chwila przyciągają oko, a złote, płaczące wierzby, kąpiąc swoje rozpuszczone warkocze w nurtach srebrnej Nidy, odbijając się w jej zwierciadłach, przedstawiają świat zaczarowany.

Chmura żegnał się właśnie z rycerzem Jaśkiem i cały orszak miał ruszyć dalej, gdy w powietrzu rozległa się hucząca muzyka i dostrzedz można było, jak z bramy zamku Wiślickiego wyjeżdżała liczna kawalkata jeźdźców.

— Ach! — zawołał uderzając się w czoło Chmura — widzę, że wyjazd do Kurozwęk do wojewody Dobiesława, ojca Zawiszy, przyśpieszono niespodzianie, jutro to dopiero miało nastąpić, ale gdym wyjeżdżał, przybył jakiś goniec z Węgier i oddał pilne listy biskupowi, te widać przyśpieszyły wyjazd. Jakaś tam tajemnicza robota jest na stole, coś się tam warzy niezdrowego w tym kotle, daj Boże, żeby nie trucizna dla Rzeczypospolitej.

— I cóżby to być miało? — zapytał zaciekawiony rycerz — przecież drugi raz już testamentu obalać nie będą, a rządy całego kraju spoczywają w ich rękach.

Chmura spojrzał tylko na mówiącego i wyciągając rękę na pożegnanie, rzekł:

— Daj Boże, żeby nie co gorszego, daj Boże; ale mnie się śpieszy ze zleceniem mojego pana. Żegnam was szlachetny panie. — To mówiąc podciął konia rzemiennym batożkiem i puścił się pełnym kłusem.

Orszak księżniczek ruszył dalej, ale widoczne było, iż zaczem dojdzie do pierwszego mostu spotkać się musi z pocztami wychodzącemi z zamku, które zbliżały się nad rzeczną drogą, wijącą się ponad Nidą, dążąc do głównego gościńca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Klofacz zarzuca armii dążności germanizacyjne, przytacza sprawę budziejowicką na dowód, a następnie krytykuje politykę Austro-Węgier na Bałkanie.

P. Wagner domaga się ulg dla ludności włościańskiej.

P. Wassilko wyraża się z uznaniem o ministrze obrony krajowej, który uwzględnia życzenia ludności, poczem zaznacza, że gdyby jakiejkolwiek narodowości uczyniono ustępstwa na polu językowem w armii, to Rusini wystąpią z żądaniem takich samych koncesyj. Mówca apeluje do zarządu wojskowego, aby armii nie używano do uciskania ludu ruskiego, który jest pełen uczuć dla dynastyi. Rusini głosować będą za kontyngentem rekrutów, gdyż wniósł go rząd, który wypełnił główny postulat narodu ruskiego. Wspominając o mowie Sternberga, kończy mówca, że jedną tylko wobec ataków na dynastyę może dać naród ruski odpowiedź, wznosząc okrzyk: „Niech Bóg chroni Cesarza!"

P. Stürgkh zaznacza, że stosunki na Węgrzech powodują obawę o utrzymanie organizmu armii. Tem konieczniejszą jest troska o uchwalenie kontyngentu rekrutów w Austryi. Z tego powodu będzie większość konstytucyjna wielka własność głosować za rekrutem, mimo, że wniósł przedłożenie to rząd, do którego wielka własność żywi nieufność.

Po przemowach Sommera i Baumgartnera dyskusyę zamknięto i przystąpiono do wyboru mówców generalnych.

Po wyczerpaniu dyskusyi nad przedłożeniem o kontyngencie rekruta — poseł Breiter, zabierając głos, wskazał na swą interpelacyę, wniesioną w sprawie generalnego intendenta XI-go korpusu we Lwowie, Antoniego Stöhra, w którego obronie wystąpili pos. Sapieha w komisyi wojskowej, a p. Dulęba w pełnej Izbie — i twierdzili, iż przez swą interpelacyę wyrządził p. Stöhrowi krzywdę; owóż p. Breiter oświadcza, że w każdej chwili gotów jest świadkami udowodnić fakta, zawarte w tej interpelacyi.

Referent p. Gniewosz podniósł, iż mowę ministra obrony krajowej jenerała Schönaicha wszystkie stronnictwa przyjęły z wielką sympatyą. Mowa ta zelektryzowała całą Izbę. Minister mówił z życzliwością o wszystkich potrzebach ludności włościańskiej i rękodzielniczej, wogóle o wszystkich tych życzeniach, które w ciągu dyskusyi podniesiono. Mówca domaga się podwyższenia emerytur wdów i sierót po oficerach. Jeśli są pieniądze dla obstruującego personalu kolejowego i pocztowego, to jest rzeczą sprawiedliwości, aby znalazły się także dla wdów i sierót po oficerach. Oficerowie nie mogą urządzać zgromadzeń i czynić obstrukcyi, przeto rząd powinien nimi się zająć. W końcu prosił mówca o przyjęcie ustawy o kontyngencie rekruta, którą też uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie p. Licht referował o stowarzyszeniach z ograniczoną poręką.

Z kolei zabrał głos prezydent gabinetu bar. Gautsch, aby odpowiedzieć na interpelacyę, wniesioną przez niemiecki komitet ośmiu w sprawie przesilenia węgierskiego. Mówca oświadczył, iż rząd stoi na zasadzie ugody z r. 1867 i umów, zawartych z poprzednimi rządami. W sprawie udziału Austryi w pokrywaniu wspólnych wydatków, co w interesie państwa nie może być przerwane, rząd od stycznia b. r. wypłaca odpowiednią sumę, jako zaliczkę, w dotychczasowej wysokości bez prejudykatu. Aby jednak sprawę tę uregulować w drodze ustawodawczej przy pomocy parlamentu, rząd w pierwszych dniach marca przedłoży odpowiednią ustawę. Co do autonomicznej taryfy celnej i traktatów handlowych, to taryfa celna będzie ogłoszona w lutym w *Dzienniku ustaw państwowych*, a także traktaty handlowe zostaną w marcu wprowadzone w życie. Rząd tembardziej może na to liczyć, że jest w możności oświadczyć, iż także rząd węgierski stara się usilnie, aby tak autonomiczna taryfa celna, jak i traktaty handlowe weszły w życie od 1 marca b. r. Mówca sądzi więc, że uczynił wszystko, co było potrzebne celem ochrony interesów tej połowy monarchii, a w końcu wyraża życzenie jak najrychlejszego powrotu normalnych stosunków parlamentarnych na Węgrzech. (Huczne oklaski).

Na wniosek p. Luegera otwarto nad tą sprawą odpowiednią dyskusyę; rozpocznie się ona na następnem posiedzeniu, które odbędzie się w poniedziałek dnia 19 b. m. o godz. 3 popołudniu.

Młodoczesi wnieśli interpelacyę, w której wskazując na zatarg marokański, zapytują bar. Gautscha, czy skłonny jest wobec grozy, jaka może wyniknąć wskutek ekspansywnej polityki Niemiec, przez autorytatywną interpretacyę § 2 przymierza z Niemcami, uspokoić obawy i czy kierownik polityki zagranicznej wyraził zgodę, aby przez zmianę przymierza ochronić monarchię przed niebezpieczeństwem, grożącem jej wskutek polityki sojuszniczej.

Dalej zapytują, co do instrukcyi, danych delegatom austro-węgierskim na konferencyi w Algeciras, gdyż nie można przypuszczać, aby do Marokka, gdzie nie mamy żadnych interesów, udali się tylko w tym celu, by popierać żądania Niemców, którzy nie uważają naszych interesów handlowych w Bułgaryi i Serbii. W końcu zapytują, czy rząd skłonny jest w najkrótszym czasie załatwić w drodze pokojowej spór z Serbią.

Wiedeń. Komisya budżetowa dokonała na wczorajszem posiedzeniu wyboru subkomitetu dla sprawy budowli portowych w Tryeście. Z posłów polskich wszedł do tego subkomitetu prof. Starzyński.

Przewodniczący komisyi p. Kathrein podał do wiadomości, że konferował z prezydentem gabinetu br. Gautschem, który mu oświadczył, że rząd przywiązuje wielkiej wagi do jak najszybszych obrad komisyi i rozdziału referatów komisyi. Identyczne oświadczenia złożył także kierownik ministerstwa oświaty Bienerth.

Wobec powyższego zawiadomienia p. Kathreina, komisya przystąpiła do rozdziału referatów. Z posłów galicyjskich objęli referaty posłowie: w etacie ministerstwa oświaty: Starzyński i Komorowski; ministerstwa skarbu: Górski, Byk, Romańczuk; handlu: Grek; kolei: Barwiński; rolnictwa: Starzyński, Komorowski i Henzel; sprawiedliwości: Głąbiński.

Nastąpiła dyskusya nad przedłożeniem o dotacyi kleru katolickiego. Wybrano dla tej sprawy subkomitet z 7 członków. Z Galicyi weszli do niego pp. Komorowski i Barwiński. Subkomitet ten w przeciągu 4 tygodni ma zdać sprawę pełnej komisyi.

Następne posiedzenie komisyi odbędzie się dnia 20 bm. Na porządku dziennym sprawa wliczenia dodatku aktywalnego do pensyi urzędników państwowych.

Wiedeń. Komisya nietykalności poselskiej zajmowała się wczoraj sprawą wydania posła Fressla; wydania tego posła domagają się sądy za obrazę majestatu, zdradę stanu, obrazę armii, podburzanie armii do nieposłuszeństwa. Po dłuższej rozprawie uchwaliła komisya 12 głosami przeciw 5 (przyczem kilku członków komisyi wstrzymało się od głosowania) nie wydawać posła Fressla. Wobec tego wyniku głosowania przewodniczący komisyi Starzyński złożył tę godność.

Wypadki w Rosyi.

Opowiadanie żołnierza rosyjskiego.

— — — Kiedy wyjeżdżaliśmy z Petersburga, rozdano każdemu z nas po 120 nabojów, powieszonych naokoło pasa i na krzyż przez plecy. Jechaliśmy w wojłokach i czapkach nie baranich, ale tych z niebieskim „okołoszkiem". Wpakowali nas wszystkich do drugiej klasy i spaliśmy doskonale na wygodnych sprężynowych kanapach.

Przyjechawszy do Moskwy nad ranem, zobaczyliśmy rozbite wagony, leżące na relsach i porozrzucane towary. Na stacyi szyby wszystkie potłuczone; ani żywej duszy nigdzie. Pociąg nasz prowadzony był przez „batalion drogi żelaznej".

W Moskwie nie zostaliśmy długo, gdyż kilka naszych batalionów tegoż samego siemionowskiego pułku zajęło już było od kilku dni Moskwę, a nasz batalion, z czterech rot złożony, wysłany został na Riazańską drogę, gdzie zaburzenia dochodziły do wielkich rozmiarów. Pojechaliśmy więc dalej na stacyę „Perowo" — o 50, czy 60 wiorst od Moskwy.

Przyjechawszy tam, zobaczyliśmy czarne masy ludzi, które stały o jakie 150 kroków od toru kolejowego. Skoro tylko pociąg się zatrzymał, zaczęli do niego strzelać z rewolwerów, strzelb i innej palnej broni. Wyskoczyliśmy zaraz z wagonów, bo był rozkaz, aby nie czekając komendy, gdy tylko tłumy zaczną strzelać, odpowiadać także strzałami, jak kto potrafi. Wyjąłem i ja, albo raczej wyleciałem ze swego wagonu z karabinem nabitym 5 ładunkami. Ale tak mi się strasznie zrobiło, tak mi się ręce trząść zaczęły, że o mało strzelby z rąk nie wypuściłem, a jak się nakoniec zmierzyłem, nie mogłem zupełnie strzelby na tłumy naprowadzić, choćbym były dane i czarne.

Gdyby to było w spokojnym czasie, mógłbym sam z pewnością niewiem wielu położyć; ale teraz nie mogłem ani razu wystrzelić. Tymczasem kule koło moich uszów świstały i wiele z nich trafiało w ściany za mną będących wagonów.

Koledzy moi gęsto strzelali. Po pięciu minutach czarne tłumy pierzchnęły, zostawiając na polu 50 kilku zabitych. Wtedy oficerowie kazali rannych pozbierać, a tych, którzy się męczyli w ostatniej agonii, dobijać. Szczęściem dla mnie, wezwano do tego ochotników, więc ja nie wystąpiłem naprzód, bo to było straszne i obrzydliwe. Słyszałem tylko krzyki tych konających... Jedni krzyczeli: „*Bratiec ubiej*, żebym się już więcej nie męczył"; drudzy jęczeli: „Nieszczęśliwy ja, pocóż się dałem namówić tym rewolucyonistom" (takich najwięcej mi było żal); inni zaś konając, przeklinali jeszcze żołnierzy.

Dobijali męczących się w najrozmaitszy sposób. Niektórzy żołnierze strzałami, inni bagnetem serca przebijali, jeszcze inni z gniewu albo złością rozwścieczeni, że podchodzili do konających, wpakowywali im bagnet w brzuch, nawlekali takim sposobem ciała, do góry je podnosili i zrzucali martwe na ziemię, albo też ze śmiechem i dziką rozkoszą obracali bagnet w brzuchach.

Byłem tym widokiem oburzony i obrzydzony. Dotąd mnie on przed oczyma stoi.

Koło mnie na torze kolejowym leżały ogromne kupy towarów, wyrzuconych z kilku, czy kilkunastu rozbitych i potrzaskanych pociągów towarowych. Pod nogami leżą cukierki, bardzo drogie czekoladki z likworami, tytoń, jedwabne materye, czerwone i innych kolorów, wiele wina, mąki; obok walające się mięso, kiełbasy, szynki, pomieszane z ołówkami, papierem listowym i najrozmaitszymi przedmiotami. Ale to się w jednej kupie, pobite, podarte, poniszczone i wyrzucone częściowo z tych rozbitych wagonów. Aż serce się kraje patrząc na to wszystko. Jak się to widzi, gniew ogarnia człowieka, bo jakże żal tych biednych ludzi, do których te wszystkie rzeczy należały, którzy teraz kawałka chleba mieć nie będą, albo zbankrutowali, albo pozostaną w nędzy, jeśli ich cały majątek zniszczony.

Tego dnia kazano nam rewidować wieś Perowo, tuż koło stacyi. Chodziliśmy do kilku chat, mając w lewem ręku nabity karabin. Przeszukiwaliśmy każdą chatę, rewidując jej mieszkańców. Ogromną ilość towarów zrabowanych wszędzie znajdowaliśmy. Ale był rozkaz nie zabierać ich, a konfiskować tylko broń. Sam kilka rewolwerów Browningów znalazłem i odebrałem.

Na drugi dzień wyjechaliśmy do dalszej stacyi. Starosta z miejscowymi chłopami zrobił tam „schod" i postanowili, ażeby wszystkich rewolucyonistów pospisywać i wydać pułkownikowi. Połapali ich wszystkich do 30 ludzi. Między nimi byli: naczelnik stacyi, jego pomocnik i wielu innych ze służby kolejowej. Wyprowadzili ich za stacyę, postawili kupą i zdekretowali na natychmiastowe rozstrzelanie. Biedni ci ludzie zaczęli krzyczeć; lecz nie prosili o przebaczenie, ani o darowanie życia, tylko protestowali, że przeciw prawu to czynią.

Okropnie było na nich patrzeć. Nie chcieli stać w miejscu i patrzyli, którędyby mogli uciec. — Wtedy oficer krzyknął do nas: „Poodinoczkie rebiata", to jest, ażeby rozstrzeliwać ich, nie czekając komendy.

Zagrzmiały strzały... Ja wystrzeliłem pięć razy w tę kupę ludzi. W pół minuty leżeli wszyscy na ziemi... Ciała jeszcze drgały. Jeden z nich miał czas krzyknąć: „Boże!" czy też jakieś inne słowo, bo nie dosłyszałem; tamtych jęku nawet słychać nie było, bo każdy z nich po kilka kul dostał w piersi, głowę lub brzuch...

Uspokoiliśmy tę stacyę zupełnie.

Na innej znowu stacyi sąsiedniej zdawało się nam, że jest spokojnie i nikogo nie ma. Ale w jakimś domu znaleziono dokumenta bardzo ważne i ślady rewolucyonistów. Na noc okrążono ten dom wartą. I mnie naznaczyli w tej liczbie. Stanąłem więc na swojem miejscu. Noc była jasna, księżycowa — śnieg biały naokoło błyszczał — było cicho — mróz silny...

Wśród nocy słyszę kroki człowieka, zbliżającego się do domu. Krzyknąłem: „Kto to? stój!" Żadnej odpowiedzi — a człowiek zaczął biedz ku mnie. Powtórzyłem: „Kto to, stój!" Człowiek biegnie jeszcze prędzej. Trzeci raz pytam: „Kto to, stój!" Milczał — strzeliłem... upadł — i przez chwilę kopał nogami śnieg. Był to jakiś gruby pan. Strzelałem na jakie dziesięć kroków, a może bliżej. Nie chciałem nawet pójść do niego, ażeby zobaczyć, jak wygląda; ale kolega mój poszedł i powiedział, że trafiłem go w samą pierś z prawego boku na wysokości serca. Był to mój ostatni strzał do ludu.

Skończywszy takim sposobem uspakajanie stacyj na kolei riazańskiej, powróciliśmy do Moskwy. Chodziliśmy po ulicach patrolem. Ulicy były zupełnie puste — w tem usłyszeliśmy strzały — jeden, drugi, dziesiąty. Nie rozumieliśmy, skąd pochodzą; pokazało się, że z okien do nas strzelają. Wkrótce zaczęli rzucać na nas bomby. Jedna pękła o trzydzieści kroków odemnie. Hałas okropny robią, ale nie dużą szkodę wyrządziły, bo nie zabiły żadnego z nas, a tylko siedmiu raniły.

Jak bomba pęka, widać dym duży, a jej kawałki odlatują nie dalej, jak na kilka kroków. Musieliśmy brać szturmem te domy, z których do nas strzelano i chwytać rewolucyonistów. Ale tam już z karabinów nie strzelali.

Innym razem znowu, kiedy przechodzimy koło fabryki, zaczęli do nas walić z wojskowych karabinów. Fabryka ta była znana z tego, że w niej rewolucyoniści robią proch i bomby. Chciano fabrykę zdobyć bez przelewu krwi i ułowić wszystkich buntowników, którzy się w niej znajdowali, bo opowiadano, że wszystkie akta „czerwonych" tam się znajdowały. Lecz niemożebnem było to uczynić, bo setka rewolucyonistów postanowiła nie poddawać się i bronić fabryki do upadłego. Nie pozostawało nic innego, jak przyprowadzić armaty i fabrykę zrównać z ziemią.

Widziałem, jak pierwsze kule puszczali. Zaraz potem nastąpił straszny wybuch w samej fabryce — co dowodziło, że zapaliły się jakieś wybuchowe materyały. Jednocześnie cała jedna część budynku zwaliła się na ziemię, wyłamały się mury kamienne i ceglane. Po następnej kuli znowu wybuch nastąpił i dach budynku główny runął; dalej następował wybuch za wybuchem. Huk okropny. Widocznem było, że sami rewolucyoniści i fabrykę i siebie chcieli wysadzić w powietrze i sami prochy zapalali. Z tych wybuchów sądzić było można, jakie ogromne zapasy prochu fabryka zawierała. Wpół godziny cały budynek był zniszczony, choć armaty mało strzelały.

Gdy fabryka już była zniszczona, podeszliśmy do niej — i wtedy widziałem na własne oczy bryły kamieni i cegły, między któremi sterczały kolby od karabinów, oderwane ręce, nogi, palce i głowy ludzkie tych zaciętych, którzy nie chcieli wpaść w ręce władzy, zostali rozerwani przez własne składy wybuchowych materyałów.

Było to ostatniem zdarzeniem w zgnębieniu rewolucyonistów. Kilka dni jeszcze przepędziliśmy w Moskwie, gdzie na kwaterę wyznaczono nam największy teatr.

Wróciliśmy potem do Petersburga koleją Mikołajewską, zupełnie już do porządku przyprowadzoną. Dowiedzieliśmy się, że w nagrodę za uśmierzenie buntu nasz pułkownik został mianowany jenerał-majorem, wskutek czego odbyła się u nas wielka feta dla wszystkich żołnierzy.

Mały feljeton.

Lód.

Z zamarzłej w śnieżnem polu szafirowej rzeczki
rąbane lodu płyty w jasne tafle, biorą —
i wiozą je do lodowni przed wiosenną porą,
złożone płyty składają na wątłe saneczki.

Widoczny na tle nieba w swem niezgrabnem futrze,
popędza konia do sanki i w dal biało-siną
jadąc w ślad, który w śniegu poprzednik mu utrze,
wiezie zamarznięte płyty seledynu.

Seledyn się pod słońce w ton błękitu mieni,
gdy sanki wśród sosen suną się pomału,
przechodzi w ton głębokich szmaragdowych cieni,
aż znów w słońcu zapłonie ogniami kryształu.

Rozświetloną głąb widać w kryształowej płycie:
srebrne kule, pasiorki, iskrzące się słoje
i zielonych porostów powikłane zwoje,
w piersi lodu tajone obudza się życie.

Śni się głazom lodowym letni dzień, daleki,
chłód i ciemność lodowni w czas lipcowej spieki,
kiedy będą wspominać drewniane saneczki
jadące do lodowni z szafirowej rzeczki.

Józef Nawrocki.

KRONIKA.

Lwów 16 lutego.

Cesarz sankcyonował uchwalone przez Sejm galicyjski uchwały, zezwalające na pobór dodatków gminnych od spirytusu, piwa itd., gminom: Komarno, w pow. rudeńskim, Mszana dolna, w pow. limanowskim; Lipnik, w pow. bialskim; Bukowsko, w pow. sanockim i Frysztak, w pow. jasielskim.

Wiec kobiet. W poniedziałek dnia 19 b. m. odbędzie się w sali Tow. pedagogicznego (ul. Zimorowicza 17) publiczny wiec kobiet w sprawie równouprawnienia politycznego. Na porządku dziennym: a) Kobiety wobec reformy wyborczej. b) Zniesienie paragrafu 30-go o stowarzyszeniach. Początek o godzinie 7-mej wieczorem. Komitet kobiet uprasza o liczny udział.

Zaręczyny. Z Rzymu donoszą, że według krążących tam pogłosek, ks. Stanisław Radziwiłł, młodszy brat ks. Jerzego Radziwiłła z Nieświeża, ma się zaręczyć z księżniczką Dolores Radziwiłłówną, córką ks. Dominika Radziwiłła z Balic pod Krakowem i jego małżonki, z rodu Hiszpanki.

Cyrk Barnuma we Lwowie. Magistrat uchwalił zezwolić Towarzystwu cyrkowemu z Buffalo dawniej Barnuma, na danie we Lwowie w czerwcu w czterech dniach ośmiu przedstawień cyrkowych; ponieważ cyrk ten potrzebuje olbrzymiego placu, a gmina go nie posiada, polecono proszącym zwrócić się do Towarzystwa wyścigowego o plac wyścigowy koło rogatki Stryjskiej.

Nierówność ludzi. Na sejmiku relacyjnym posła Struszkiewicza w Tarnowie, jeden z jego wyborców, mianowicie p. baron Konopka z Brnia, mówiąc o czteroprzymiotnikowym systemie wyborczym, wystąpił przedewszystkiem przeciw równości głosowania — i rzekł, między innemi, że niepodobna, żeby ludzie byli równi we wpływaniu na losy państwa, „bo równości nie było nigdy i niema wcale między ludźmi; choć ją chce mieć p. Daszyński, ale jej nie chce mieć Bóg, gdyż stworzył ludzi rozmaitych". Słowa te ogromnie się niepodobały *Nowej Reformie*, pisze więc z niesłychanym patosem co następnie:

„Panowie baronowie i hrabiowie galicyjscy! Róbcie, co chcecie, tylko do swoich matactw politycznych nie mięszajcie Pana Boga, bo On stworzył świat dobrym, On zrównał ludzi przez to, że jednako rodzą się i jednako umierają, a tylko wy nie dopuszczacie, aby jednako żyli. To życie, nierówne, przez was wypaczone, weźcie już łaskawie na swój własny rachunek i nie żyrujcie pod nim Pana Boga".

Zapytujemy tedy uprzejmie *Nową Reformę*, dlaczego w redakcyi i administracyi *Nowej Reformy* są rozmaite pensye, pomimo niezawodnie jednej liczby godzin pracy i że naprzykład parobek, który wykonywa proste jakieś roboty w drukarni *N. Reformy*, lub służący, który zamiata lokal redakcyi, pali w jej piecach, zdejmuje paltoty i kalosze panów redaktorów, biega z posyłkami i z pewnością fizycznie dziesięć razy więcej wyda dziennie energii życiowej, aniżeli naczelny redaktor tego pisma, bierze pensyę sto razy mniejszą od niego? Niech nam łaskawie dziennik krakowski zechce wyjaśnić, w czem tu zawinili baronowie i hrabiowie galicyjscy?

Związek katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych, stosownie do powziętego w roku zeszłym zamiaru, aby swoje zgromadzenia odbywać kolejno w każdym zakładzie humanitarnym, zostającym pod opieką Związku, a to celem bliższego zapoznania się ze stosunkami, panującymi w owych zakładach, odbył onegdaj swe zgromadzenie w zakładzie Stowarzyszenia opieki nad niemowlętami pod wezwaniem „Dzieciątka Jezus". Zebraniu przewodniczył prof. Thullie, a wzięli w niem udział między innymi pp. St. hr. Badeniowa, E. hr. Dembińska, hr. Wolańska, Domaszewska, Małaczyńska, Pilatowa, Postruska, Seferowiczowa, Wierzbicka, X. Gorazdowski, dr. Piotr Kucharski, X. Szydelski, X. Gaworzewski i i.

Po zagajeniu posiedzenia przedstawił X. Gorazdowski historyę zakładu im. „Dzieciątka Jezus". Oto przed laty kilkunastu rzuciła ks. Sapieżyna myśl utworzenia zakładu dla niemowląt. Dzięki poparciu osób, rozumiejących doniosłość takiej instytucyi, powstał już w roku 1891 przy zakładzie dla nieuleczalnych zakład dla opieki nad niemowlętami. Po trzech latach istnienia zakupiono przy ulicy Paulinów realność za pieniądze otrzymane od Wydziału krajowego z funduszu im. hr. Gołuchowskiego. Niestety, wskutek szybkiego rozwoju instytucyi, w krótkim przeciągu czasu okazała się owa realność niewygodną. Odniesiono się więc znowu do Sejmu, który, uznając potrzebę istnienia podobnej instytucyi w kraju, użyczył 30.000 koron subwencyi na wzniesienie nowego gmachu. Stanął on przed laty dwoma, urządzony podług najnowszych wymagań hygieny i jak dotąd w zupełności odpowiada celowi instytucyi, która prócz wychowania niemowląt postawiła sobie za zadanie moralne podniesienie matek. Dotychczas ze zbawiennej opieki zakładu, który zajmuje się dziećmi aż do lat 5, skorzystało 15.000 dziatwy.

W roku ubiegłym zakład utrzymywał 156 dzieci u siebie, ponadto otaczał opieką 122 dzieci, oddanych żywicielkom na wsi, płacąc za utrzymanie ich od 5 kor. do 10 kor. miesięcznie. Drugi swój cel spełnia zakład w ten sposób, iż przyjmując matkę z nieślubnem dziecięciem daje jej całkowite utrzymanie, za co w razie potrzeby obowiązaną jest karmić także drugie jeszcze dziecko. Po roku matka wychodząc zabiera zazwyczaj ze sobą dziecko, czasami zaś pozostawia je nadal pod opieką instytucyi.

Rozsądne zdanie o tegorocznej żałobie narodowej. Przed paru tygodniami, grono młodzieńców, prawie wyrostków, urządziło przed hotelem saskim w Krakowie demonstracyę przeciwko piknikowi, który tam się odbywał. Nie obeszło się przytem bez hałasów i krzyków, zatrzymywano dorożki wiozące uczestników wieczoru, powstało tłumne zbiegowisko, policya wkroczyła i ostatecznie skończyło się na chwilowem aresztowaniu kilku demonstrantów.

Owóż, donosząc o tem zajściu, robi *Głos Narodu* bardzo rozumną uwagę o tegorocznej żałobie narodowej. Pisze on:

„Co do powodów tej manifestacyi, zauważyć musimy, że jesteśmy stanowczo przeciwni wszelkiemu terroryzowaniu ogółu czy jednostek, skądkolwiek przymus wychodzi. Sprawa tak zwanej żałoby z powodu wypadków w Królestwie jest co najmniej wątpliwą, — w każdym jednak razie decydować tu może jedynie tylko osobiste poczucie. Kto nie ma humoru do zabaw w obecnym czasie, niech przepędza karnawał spokojnie, — niech jednak nikogo nie zmusza, aby go naśladował. Przymus bowiem, zwłaszcza brutalny, jest negacyą uczucia, które rzekomo ma osłaniać. Bardzo łatwo zdarzyć się może, że na odwrót, — jakaś inna grupa czy jakieś inne stronnictwo, będzie urządzało radośne obchody i zechce terrorem zmuszać do uczestnictwa w tych zabawach; wartość moralna takiej „radości", jest równa owej wymuszonej żałobie... dlatego demonstracye przeciw tańcom uważamy za zgoła niewłaściwe, a gdy odbywają się w imię narodowych haseł, za obniżające poziom narodowej walki. Zresztą głównie agitacya w tym kierunku wychodzi od socyalistów, którzy ją prowadzą dla własnych specyalnych celów..."

Artystyczna szopka. Krakowskie Towarzystwo polskiego kabaretu „Zielonego Balonika" wpadło na bardzo dobry i oryginalny pomysł, mianowicie urządziło ono szopkę na wzór tych, jakie obnoszą po domach ubodzy chłopcy w okresie świąt Bożego Narodzenia, tylko znacznie większą i bardziej artystyczną. Ogromny budynek szopki zbudowali i wykleili artyści, literaci przygotowali szereg zabawnych piosenek, jeden z rzeźbiarzy wykonał lalki, karykatury znanych osobistości krakowskich, jeden z młodych muzyków napisał piękny wstęp jasełkowy, który wykonała orkiestra Harmonii. Przed oczyma rozbawionych widzów przesunął się długi szereg postaci, między innemi prezydent Leo, Feliks Jasiński, znany Japończyk, znana feministka p. Bujwidowa i innych wieln. Dowcipna satyra, nigdy nie zabarwiona paszkwilem lub osobistemi wycieczkami, rozbrzmiewała w sali przez dwie godziny przeszło, wywołując śmiech szczery, zrodzony z artystycznej igraszki, a nie ze złośliwego wyśmiewania kogośkolwiek.

Napad rewolucyonistów. Z Wilna donoszą, że w tych dniach niewykryci dotąd sprawcy wtargnęli do mieszkania milionera Blumberga, rozbili kasę i zrabowali trzysta tysięcy rubli.

Tysiąc ośmset dworów szlacheckich zniszczyli w ciągu ostatnich dwóch lat chłopi na obszarze państwa rosyjskiego. Cyfrę tę podaje komisya agrarna, obradująca pod przewodnictwem senatora Gołubotowa. Straty z powodu tego zniszczenia dworów wynoszą przeszło 34,000.000 rubli.

Samobójstwo w kryminale. Niejaki Marek Karmazyn, więzień odsiadujący karę w Brygidkach, pobił tymi dniami dozorcę Rudnickiego. Wczoraj rozeszła się w Brygidkach wiadomość, że dozorca ten, przebywający w szpitalu, umarł z zadanych mu ran. Karmazyn tak się przeląkł tego, że będzie oskarżony o morderstwo, iż powiesił się w kaźni. Wiadomość zaś o śmierci Rudnickiego była mylną, gdyż nie tylko nie umarł, ale przeciwnie, ma się lepiej.

Wróżbita, czarodziej, oraz przerabiacz pieniędzy. O zasądzonym w Krakowie przed kilku dniami na 10 miesięcy ciężkiego więzienia Franciszku Kaczmarczyku, 25-letnim szalbierzu, który w nader sprytny sposób umiał wyzyskiwać ciemnotę ludu, podaje sprawozdanie sądowe z odbytej nad nim rozprawy nadzwyczaj zajmujące szczegóły. Świadczą one jak dalece jest jeszcze niewyrobiony lud wiejski. Kaczmarczyk nauczył się od jakiegoś wędrownego kuglarza kilku sztuk najprostszych i sztukami temi posługiwał się przy każdej sposobności, gdy tylko wiedział, że zwykła blaga nie skutkuje. W ten sposób wyzyskiwał na szeroką skalę łatwowierność i ciemnotę ludu; obiecywał chorym uzdrowienie, zakochanym połączenie, podejmował się przerabiania pieniędzy z małych kwot na większe, ofiarował się „odczyniać" rzucone na ludzi czary, odszukiwać zgubione pieniądze. W domu przyjmował klientów z całą powagą mędrca i pozorami szarlatana; np. po opisie przez przybywającego choroby, zaglądał do grubej, 20 koron kosztującej ilustrowanej książki Bliza: „Przyrodne leczenie" i opowiadał według niej zdumionemu słuchaczowi bliższe szczegóły choroby, wyliczone w książce. Gdy przyszedł do jakiego domu, oczekiwany i upragniony, przedewszystkiem robił sztukę ze srebrnym guldenem. Puszczał go zręcznie na stół; pieniądz kręcił się długo, a czarodziej zdaleka stojąc, mówił: teraz w prawo, teraz w lewo. Widzowie umacniali się w wierze dla tajemniczej władzy czarodzieja, któremu nawet srebrny pieniądz był posłuszny i tem chętniej płacili jego usługi i hojnie częstowali.

W roku 1904 Franciszek Łanoszka poznał czarodzieja w Zborówku pod Wieliczką i odtąd stał się jego najgorętszym wielbicielem i ślepym wyznawcą. Mistrz wróżył Łanoszce z kart i obiecał mu za zapłatą 10 kor. zabezpieczyć jego krowę przed zaczarowaniem. Łanoszka dał chętnie 10 kor. i głosił dalej sławę wróżbity i znachora. On też sprowadził do niego Maryannę Wojakowską, która zgubiła 230 koron, i pragnęła je odnaleść przy pomocy czarodzieja. Kaczmarczyk przyrzekł pokazać jej w lustrze znalazczynię pieniędzy i zapewnił, że do 8 dni je zwróci mocą swego czarodziejskiego wpływu. Nikt pieniędzy nie zwrócił, a Wojakowska, oprócz 230 koron, straciła jeszcze dalsze 10 kor., dane czarodziejowi tytułem zadatku. Miała ona dopłacić 20 kor. po oddaniu przez znalazczynię pieniędzy; Franciszek Łanoszka tak głęboko wierzył w potęgę Kaczmarczyka, że owe 20 koron za Wojakowską z góry mu zapłacił.

Kaczmarczyk umiał swego wielbiciela doskonale wyzyskiwać. Zaślepiony Franciszek Łanoszka miał zapłacić dług 800 koron w Banku dla handlu i przemysłu w Wieliczce i zebrał 600 koron. Brakowało mu jeszcze 200, ale od czegóż czarodziej. Zwierzył mu się z kłopotu i prosił o „przerobienie" 600 koron na 800 koron. Mistrz zgodził się i zażądał, żeby mu dał do ręki owe 600 K., gdyż inaczej na 800 przerobić ich nie może. Łanoszka zawahał się. Oburzony niedowierzaniem Kaczmarczyk odezwał się:

— Co się mnie boisz! Jak kupię cygaro, to ci oddam tyle, ile chcesz. Do czarów potrzebuję cygara.

Łanoszka dał pieniądze i więcej ich nie zobaczył. Tego samego dnia Kaczmarczyk wyłudził jeszcze 9 kor. od łatwowiernego Łanoszki.

W tym samym roku udała się do Kaczmarczyka młoda kobieta Julia K, z prośbą o nastawienie zwichniętej ręki. Znachor badając rękę, nawiązał z kobietą rozmowę i dowiedział się, że jest zakochana w wachmistrzu żandarmeryi. Dowiedziawszy się o tem, wywróżył jej Kaczmarczyk z kart, że wachmistrz jest również w niej zakochany, a tylko zawistni ludzie nie pozwalają mu pojąć jej za żonę. Zakochana kobieta zgodziła się zapłacić czarodziejowi zażądane 30 koron, byle czarami doprowadził do skojarzenia małżeństwa i dotknął wrogów srogą karą. Sztuki czarodziejskie jednak nic nie pomagały; wachmistrz stawał się coraz więcej oziębłym. Zawiedziona kobieta robiła wyrzuty Kaczmarczykowi; ten wszakże zdołał ją otumanić zapewnieniami, że na wachmistrza, jako wojskowego, trzeba silniejszych użyć czarów i Julia K. dołożyła jeszcze 20 koron.

Od Marcina Kopcia wyłudził znachor 10 koron za użycie środka na przywrócenie mleka jego krowom.

Nietylko katolicy włościanie wierzyli w czarodziejską moc leczenia Kaczmarczyka: sława jego doszła także do żydów. Karczmarka Regina Pancerowa usłyszała, że Kaczmarczyk wyleczył jakąś panią na nogę; udała się więc do niego furą o 8 mile, aby wyleczył jej męża, chorego od dłuższego czasu. Kaczmarczyk po wysłuchaniu opisu choroby, patrzał długo w swoją wielką księgę „chorób przyrodnych", potem zażądał 10 koron zadatku i przywiezienia nocnej koszuli chorego. Troskliwa o męża żona odbyła drugą podróż i przywiozła żądaną koszulę. Znachor stwierdził, że „Pancer jest oczarowany, ale go trzeba „odczynić" i za 3 tygodnie będzie zdrów"; zażądał za tę poradę 20 koron. Gdy po dwóch tygodniach nie było żadnego polepszenia, Pancerowa jeszcze raz pojechała do Gdowa, ale już czarodziejski lekarz siedział w więzieniu.

Podczas rozprawy zapytał się przewodniczący Pancerowej:

— Jak się teraz ma mąż?

— Już dobrze... dzięki Bogu.

— Czy to zrobił czarodziej?

— O, nie.

— Dlaczegoż mu pani wierzyła?

— Tyle ludzi mu wierzyło. Z Królestwa przychodzili i opowiadali, że on na wszystko poradzi, poili go, pieniądze mu dawali. Mnie jedna żydówka mówiła, że ją wykurował...

Wielką wesołość w sali wywoływały zeznania młodej dziewczyny Stefanii Kozakówny. Narzeczony jej przed 4 laty wyjechał za Wiedeń; dziewczyna chciała go ściągnąć przy pomocy czarodziejskiej, bo jej listy i zaklęcia nie odnosiły skutku. Ludzie poradzili jej udać się o pomoc do Kaczmarczyka, twierdząc, że „na wszystko ma sposób". Dziewczyna usłuchała, poszła do Kaczmarczyka i ten obiecał za tydzień sprowadzić narzeczonego. Dała za to 2 korony; Kaczmarczyk zażądał jeszcze 4. Gdy dziewczyna wahała się dać ową dodatkową sumę, rzekł Kaczmarczyk:

— Jedna nauczycielka dała mi 50 koron za

sprowadzenie narzeczonego, a panna boi się dać 6. To będzie za pół darmo.

Przeszedł czwartek jeden i drugi, a narzeczonego z za Wiednia nie było. Kozakówna poszła z gorzkimi wyrzutami do Kaczmarczyka, ale już go w domu nie było.

Jeszcze jeden jaskrawy fakt oszustwa znachora. Marya Wiatrowa spotkała w Gdowie obwinionego; ten zaczął z nią rozmowę i opowiedział, że umie z kart wróżyć, czarować i przerabiać pieniądze. Zażądał nawet od Wiatrowej 100 koron do przerobienia, to po miesiącu odda jej 600. Kobieta gotówki nie miała, więc zastawiła krowę i wręczyła obwinionemu 70 koron z poleceniem przerobienia na 600 koron. Przeszły miesiące i biedna Wiatrowa ani krowy, ani przerobionych pieniędzy nie ujrzała. Również od włościanina Jana Jeżyka wyłudził Kaczmarczyk w ten sposób do przerobienia 90 kor. na 160 kor. w przeciągu dwóch dni.

Prawdopodobnie nie wszystkie fakta „czarodziejskich" sztuk Kaczmarczyka udało się sądowi wykryć. Przedstawione wszakże są wymowną ilustracyą „dobrej wiary" ludzi.

Ilu jest adwokatów we Lwowie i we wschodniej Galicyi? Lwowska Izba adwokacka ogłosiła spis imienny adwokatów, wpisanych w tej Izbie na listę, z wież adwokatów we wschodniej Galicyi. Tegoroczny spis wymienia 427 nazwisk. W tej liczbie jest 167 chrześcijan, zaś 260 izraelitów, czyli że wśród adwokatów we wschodniej Galicyi jest 39% chrześcijan, zaś 61% izraelitów.

We Lwowie jest 185 adwokatów, a w tem 79 chrześcijan, zaś 106 izraelitów, czyli około 40% chrześcijan, a około 60% izraelitów.

W Kolomyi jest 20 adwokatów (9 chrześcijan, 11 izraelitów), w Stanisławowie 37 (11 tu chrześcijan a 26 izraelitów czyli około 30 procent chrześcijan 70 prc. izraelitów); w Tarnopolu 31 adwokatów (9 chrześcijan i 22 izrael., czyli około 30 prc. chrześcijan, zaś 70 prc. izraelitów). Zadziwiającem jest, że nawet bardzo małe miejscowości mają po kilku adwokatów, np. taka Kosowa, taki Chodorów, Szczerzec, Kuty i podobne mają po dwóch, taki Kosów, Horodenka, Przemyślany, Lubaczów i inne mają po trzech. Nieco większe miasteczka mają po pięciu, ośmiu a nawet po dziesięciu adwokatów. Zaledwie 18 tylko jest takich miasteczek, które mają tylko po jednym adwokacie; oto: Bełz, Cieszanów, Janów, Winniki, Bolszowce, Zabłotów, Bohorodczany, Otynia, Tyśmienica, Wojniłów, Budzanów, Grzymałów, Mielnica, Mikulińce, Skałat, Tłuste, Gliniany i Radziechów. Z ośmnastu w tych miejscowościach osiadłych adwokatów, 6 jest chrześcijan, a 12 izraelitów.

Spisek na życie Wittego wykryto podobno w Petersburgu. Aresztowano trzynastu spiskowców.

Wyrok w sprawie pana Opieńskiego przeciw dyrekcyi teatru miejskiego został wczoraj doręczony stronom. Przyznaje on panu Opieńskiemu od dyrektora Pawlikowskiego 500 koron, a nie 1000, jak to podaliśmy w poniedziałek na podstawie zasięgniętej w sądzie informacyi. Sąd mianowicie uznał, iż pan Opieński, nie otrzymawszy wystąpienia w czasie umową oznaczonym, nie powinien był powodować się gorączkowością, lecz natychmiast wystąpić na drogę prawa. Przyznano mu tedy tylko 500 koron jako wynagrodzenie za czas od połowy listopada do połowy grudnia. Ponieważ, jak to już podaliśmy w poniedziałek, oddalono pretensye pana Opieńskiego do pana Grąbczewskiego. Sąd bowiem przyjął, iż pan Grąbczewski działał tylko jako pełnomocnik.

Nowy projekt teatru włościańskiego. Lucyan Rydel, mieszkający stale w Toniach pod Krakowem, urządził tam w tym roku kilka przedstawień swojego pięknego utworu „Betleem polskie". Przedstawienia odbywały się w stodole, artystami byli chłopi, widzami również chłopi i nieco inteligencyi, która stale przybywa z Krakowa na te widowiska. Wieśniaczy aktorowie grali swe role bardzo dobrze i z zajęciem, lud tak licznie garnął się na widowiska, że p. Rydel powziął myśl, aby założyć stały teatr włościański. Podobno plan jest już gotowy. Nie chcąc szczegółów podawać, czekamy, aż sam p. Rydel sztukę swego projektu i jego szczegóły ogłosi.

Żebracy w Nowym Jorku. Jeden z publicystów amerykańskich opowiada bardzo zajmujące szczegóły o żebrakach w Ameryce. Pomimo, że rozwój ekonomiczny Ameryki gwarantuje do pewnego stopnia pracę prawie wszystkim ludziom, którzy chcą pracować, żebractwo wcale tam nie maleje, lecz z roku na rok się zwiększa.

Według sprawozdania Towarzystwa przeciwżebraczego („Charity Organisation Society"), którego członkowie mają prawo aresztować żebraków na ulicy, z 1863 żebraków, zatrzymanych w ubiegłym roku, 1162 było zupełnie zdolnych do pracy. Każdy z nich miał w przeciągu trzy dolary przy sobie, dwóch zaś po 600 dolarów. Wobec skarg, że Europa wyrzuca swój proletaryat do Ameryki, stwierdza sprawozdanie, iż trzecia część żebraków urodziła się w Nowym Jorku, trzecia część pochodziła z Irlandyi, jedną piątą stanowili... Niemcy.

Według autora, Nowy York wychował sobie trzy oryginalne typy żebraków, a różne od europejskich. Są to „podrzucacze skórek od chleba", „omdlewacze" i „zjadacze odpadków". Pierwsi obierają za pole działania ulice najbardziej ożywione. Rzucają na chodnik niespostrzeżenie kawałek skórki od chleba, i udając, że spostrzegają ją nagle, rzucają się na skórkę, jak gdyby ją chcieli połknąć. „Omdlewacz" operuje również tam, gdzie wielu przechodniów. Wybiera kostyum tak, aby na nim były „ślady dawnego dobrobytu", gdy w sobie ciekawych budzi się z omdlenia, wyciąga z kieszeni czystą chusteczkę, aby obetrzeć pot z czoła. Przechodnie zaś dają mu pieniądze, a on się tak nie oddala, jakby się przemagał, bo przeciez od dwóch dni nie jadł, nie może i opowiada o różnych znanych nieszczęściach. Wreszcie „zjadacz odpadków" swój zawód uprawia w ten sposób, że krokiem chwiejnym zbliża się do naczyń z odpadkami, które wystawiają przed domami, i zaczyna jeść. Ludzie, spieszą z datkami, aby uchronić biedaka od zagłodzenia, lecz zawsze niemal przed tem spieszy się wyprawić go do najbliższego biura „Charity Organisation Society", gdzie zamiast datku otrzymuje zasiłek, lecz pracą na to zapracować musiałby, np. rąbiąc albo ło łupania drzewa.

Co 50 letni człowiek wypił i co zjadł? Pewien lekarz angielski, wielki badacz i statystyk, odpowiada na te pytania podaje następujące obliczenie: Normalny Anglik, który ukończył 50 lat życia, a w tych przespał 6000 dni, czuwał też 300 dni, chodził 800 dni, przepędził bez ruchu 4000 dni, 500 dni był chory, weselił się przez 600 dni, a jeszcze w tym okresie życia zjadł 70.000 funtów chleba, 20.000 funtów mięsa, 5000 funtów jarzyn i wypił 32.000 litrów płynu. Wedle bawarskich obliczeń, nie byłoby to jeszcze zbyt wiele, bo „porządny" Bawarczyk wypija na rok 250 litrów piwa, a w ciągu 50 lat 125 m. kub. Nie wiem, czy to naturalnie o „piwoszach" bawarskich, gdyż tacy wypijają dwa do czterech razy tyle! Mieszkaniec Wiednia wypija przeciętnie 100 litrów piwa rocznie.

Temperatura dnia 14 lutego o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —3, we Lwowie —2, w Tarnopolu —7, w Czerniowcach —1, w Wiedniu —1, w Salzburgu —3, w Gracu +1, w Pradze +3, w Tryeście +4, w Abbazyi +3, w Ragusie +6, w Budapeszcie +4, w Berlinie +2, w Hamburgu +1, w Monachium — 4, w Zurychu —2, w Genewie —1, w Lugano —1, w Nicei +6, w Paryżu 0, w Biarritz +4, w Nizzy —1, w północnych Włoszech —1, we Florencyi +2, w Rzymie +8, w Neapolu +8, w Palermo +5, w Madrycie +9, w Sztokholmie — 6, w Petersburgu —7, w Wilnie —8, w Warszawie —1, w Moskwie —7, w Kijowie —2, w Odessie +1, w Serajewie +8, w Belgradzie +2, w Bukareszcie +4, w Sofii +2, w Konstantynopolu +7, w Atenach +10. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Dla nieszczęśliwej chorej szwaczki nadesłała p. Marya z hr. Mieszczeńskich Żabina 8 koron.

Stan powietrza. T o g 7. rano — 1 R. w poł. + 1 R. Bar. 770. Idzie w górę. Pochmurno.

Żądny wiedzy.

— Tatku, czy mogę cię o coś zapytać?

— I owszem, chłopcze. Cieszy mię to, jeśli przyczyniać się mogę do rozszerzania się twych wiadomości. Cóż więc chcesz wiedzieć.

— Ja... chciałbym wiedzieć... co robi wiatr wtenczas, kiedy nie wieje?

Mądry żyd.

— Panie Borech, dla czego pan nic nie mówi, tylko ciągle myśli?

— Dla tego, że ja mówić mogę tylko to, co muszę, a myśleć to mi wolno, co mi się podoba.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Manon" opera Masseneta; w sobotę „Gra", tryptyk sceniczny Jerzego Żuławskiego; w niedzielę popołudniu „Piwowarzy", wieczorem „Faust", opera Gounoda; w poniedziałek „Gra", tryptyk sceniczny J. Żuławskiego.

Filharmonia lwowska daje nam w tym sezonie poznać wszystkich niemal najsławniejszych współczesnych skrzypków. Jeszcze nie przebrzmiały w naszych uszach czarodziejskie tony Isaye'a, który święci obecnie wielkie tryumfy w Wiedniu, a oto zapowiedziano nam koncert drugiego tytana skrzypcowego: Fryderyka Kreislera. Uczeń Massarda porwał cudowną grą swoją najtrudniejszy do zdobycia — o ile chodzi o rekord skrzypcowy — Paryż. Dzienniki paryskie pełne są podziwu i hołdów dla wielkiego artysty, który już od lat kilku zajmuje pierwsze miejsce pośród wirtuozów w Ameryce i w Anglii. Bogata i piękna Amerykanka rozwiodła się z niemuzykalnym mężem, darząc swoją ręką szczęśliwego Kreislera. — Koncert jego odbędzie się w Filharmonii dnia 20 lutego. Bilety sprzedaje kasa Filharmonii.

Colosseum Hermanów. Od 16 lutego. G. M. Ebrahims, 4 indyjscy fakirzy. — Brothers Jakoblew, jazda piekielna na rowerach po wewnętrznych ścianach kosza. — Wielkie wyścigi w Anteuil, wspaniały obraz Dedrophonu. — „Primadonna w sądzie," operetka. — 10 nowości! — W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z teatru. „Grę" swoją nazwał p. Żuławski tryptykiem (scenicznym), zapewne dlatego, że złożyły się na nią trzy obrazy w ten sposób zgrupowane, że największy jest we środku, a dwa mniejsze po bokach. Środkowy, wielki, wyraża pewną myśl; dwa boczne małe wyrażają coś jakby uzupełnienie tej myśli, pewne waryanty jej treści, a zarazem komentarze. Przedmiotem tej myśli jest miłość, ta miłość, która chodzi po bezdrożach. Lecz autor nie rozbiera wcale etycznej strony kwestyi miłosnej. Przeciwnie przez niejedną uwagę niejako podkreśla, że go ta strona rzeczy nie obchodzi. Jednak przez to, że pokazuje nam miłość wyłącznie tylko jako owoc „zakazany" znacznie zacieśnia zakres i znaczenie swojej tezy. Uwierzyć mu bowiem możemy, iż tak jest w życiu, jak on nam to przedstawia, lecz przy tem postawić musimy wymowne zastrzeżenie, iż tak jest tylko w sferze życia wykolejonych kobiet. Bo tylko takie kobiety i ich tylko otoczenie daje nam poznać pan Żuławski w swojej „Grze".

Rozbiera on w niej stosunek mężczyzny do kobiety i traktuje go jako „grę", jako „komedyę". *Der Liebe Leben ist ein Komoedienspiel...* stara to rzecz bardzo. Lecz że miłość jest literackim przedmiotem nieśmiertelnym, tedy rzecz jest zajmującą, mimo, iż autor pokazuje i podkreśla jako motyw owej „gry" popęd zmysłowy. To także zacieśnia nieco zakres i doniosłość tezy. Lecz w tym wypadku autor jest związany poprostu faktem, iż tak jest w życiu, a nie inaczej. Skoro więc z góry zdecydował się przedmiotem swojej sztuki uczynić tylko pewien gatunek kobiet, to też i w konsekwencyi tego zacieśnieć musiał i tezę swoją o miłości.

Tyle uwag ogólnych. Jaką jest teza autora o stosunku kobiety i mężczyzny? Oto w głównym obrazie jest dwoje ludzi: *on*—„bezinteresowny przyjaciel", *ona* — ongiś przyzwoita kobieta, dzisiaj kochanka innego, który był od tamtego więcej szczery i odrazu powiedział, że jest „interesowny". Ta szczerość wykluczyła wprawdzie „grę", lecz za to wytworzyła miłą sytucyę dla obojga kochanków. Inaczej się rzeczy miały w stosunku tej kobiety do owego „bezinteresownego przyjaciela". Upadła, bo kochała go przez dwa lata, a on udawał, że o tem nie wie. Kochał ją także, lecz bawił się dla urozmaicenia w idyllę. W końcu ona przetrawiona i zdenerwowana swojemi pragnieniami rzuciła się na szyję pierwszemu lepszemu młodzikowi, którego spotkała na drodze swego życia i który jej pożądał. Teraz po niewczasie przyszedł *on* — i jest... szczery. Wprawdzie i ona jest szczera, i powiada mu, że go nie chce; lecz mimo to dalej grają ze sobą komedyę. Kiedyś była sielanka dla niej bardzo przykra, dzisiaj był dramat, jutro będzie bratalna farsa: po komedyi z rewelwerem, rozpaczliwych wykrzyknikach — *on* poszedł z *nią* na kolacyę, na której będzie jej kochanek i majętny jej mecenas. Więc komedya nie w trójkącie, ale w czworoboku. Gorzka to ironia autora i pessymistyczne uzasadnienie zdania o miłości, iż jest ona komedyą. Teza łatwo zrozumiała: „gra" zabiła tych ludzi. Brak szczerości popchnął ją do rozpaczy, jego osamotnił u schyłku męskiego wieku. Ona w upadku zatraciwszy wszelkie poczucie szlachetne, on w nerwowej bojaźni przed osamotnieniem — dalej grać idą komedyę, tym razem straszną w swoim okropnym cynizmie.

To jest „gra" i jej następstwa. O motywach tej gry cośkolwiek powiedzą nam dwa mniejsze obrazki. W pierwszym aktorka-kokota pragnie czystej, bezinteresownej miłości. Literat, któremu owa aktorka się podoba, bawi się z nią w miłość. Mówią sobie wzajem rzeczy bardzo piękne o tęsknocie, o wspólnych celach itp. Aż wreszcie spostrzegają, że to tylko popęd zmysłowy popychał ich ku sobie. Ze wstrętem i szyderstwem odwracają się od siebie. Ona rozczarowana, pełna żalu, że komedyę wzięła za rzeczywistość; on drwiący, lecz również niezadowolony ze siebie, że zubożał o jedno złudzenie. Widzi się okłamanym; przychodzi do wniosku, że najlepsze w kobiecie jest — kłamstwo.

W drugim z mniejszych obrazków kobieta próżna, nikogo oprócz siebie kochać niezdolna, poprostu uwodzi mężczyznę prawego i uczciwego, jedynie dlatego, by mieć kogoś przy sobie, co jej będzie szczerze i z przekonania powtarzał, że jest piękną i że jest gorąco kochaną. Ta kobieta sama siebie okłamuje, że owego mężczyznę kocha. Gdy jej przyjaciółka jaskrawo przed oczy stawia ryzyko tej gry i jej nikczemność, kobieta ta poprostu z obawy przed odpowiedzialnością, poprostu dlatego, że nie bierze rzeczy całej zbyt seryo, gotowa jest zrezygnować z tego stosunku. Lecz on, który tę „grę" brał seryo, oczywiście popada w konflikt tragiczny i kończy tragicznie.

Obydwa te obrazki poboczne rozumieć więc wypada jako komentarz głównego w ten sposób, iż miłość dlatego jest komedyą, iż jej motywem jest kłamstwo, pragnienie okłamywania samego siebie.

Komentarz drugi jest po literacku zrobiony doskonale, pierwszy nieco za gruby, za mocno i za wyraźnie pokazuje palcem. Obraz główny p. t. „Bezinteresowny przyjaciel" zrobiony i obmyślany jest znakomicie.

Ten obraz też grany był najlepiej; bez zastrzeżeń powiedzieć można doskonale. Pani Zawiejska i panowie Frycze i Nowacki stworzyli zespół znakomity. Pan Frycze okazał, że posiada rzeczywiście wybitne zdolności, a przytem, że ogromnie sumiennie potrafi pracować nad rolą i ma wiele inteligencyi. W młodym tym artyście zdobyła scena nasza doskonałą siłę. Pan Nowacki i pani Zawiejska grali, jak można, najlepiej. W trzecim obrazie „Finał komedyi" doskonale grał pan Adwentowicz. Znakomicie również grała pani Bednarzewska, lecz rolę miała dla siebie nieodpowiednią. Leży to w naturze wielkiego talentu pani Bednarzewskiej, iż grając, musi być szczerą. A jej charakter liryczny, jej wiara w to, co wygłasza, i uczucie silne i szczere, którem to zabarwia — były w roli Ady nieodpowiedniemi ze względu na wyraźne, odmienne intencye autora. Panna Kościukówna, jako przyjaciółka Ady, bardzo źle wywiązała się ze swego trudnego zadania, recytując poprostu to, czemu należało dać wyraz głęboko przemyślanego przekonania. W pierwszym obrazie pan Adwentowicz był skrępowanym narzuconą mu charakteryzacyą; imitował bowiem autora. Postacie aktorki i hrabiego, które już autor po macoszemu potraktował, zupełnie zepsuli: pan Brzozowski i panna Zielińska. Pan Brzozowski przez szablonowe pojęcie roli i niesalonowe ruchy, a panna Zielińska przez to, że zdaje się zupełnie nie zrozumiała, czem być powinna. Była i nadąsaną i zagniewaną, nie umiała się obracać ani w sukni, ani w szlafroczku — a autor chciał, aby ona miała wielkie pragnienie miłości, by bolała, przekonawszy się, iż stała się figurą komedyi, słowem, by była bohaterką przykrej tragikomedyi, a nie bladą, mierną „naiwną".

Teatr był pełny. Autora wywoływano kilkakrotnie i obdarzono go kwiatami. *(fm)*.

* **Bolesław Limanowski**: *Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość.* Polskie Towarzystwo Nakładowe. Księgarnia Polska (B. Połoniecki). Lwów 1906. Z portretem autora.

Książka ta, której autorem jest znany pisarz socyalistyczny Bolesław Limanowski, zawiera popularnie przedstawiony obraz usiłowań narodu polskiego, zdążających do odzyskania niepodległości, a więc obejmuje historyczny okres od roku 1795 aż do roku 1863/64. Nadto mieści się w niej ogólny pogląd na obecny polityczny, społeczny i kulturalny stan narodu polskiego pod trzema zaborami. Zaletą tego szkicu historycznego jest żywy, barwny wykład i bijąca zeń werwa pisarska autora, wadą zaś jednostronny socyalistyczno-radykalny pogląd na wypadki, a często i na ludzi. Książka ozdobiona jest licznymi portretami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 luty.

(Z). Z Pesztu donoszą, że na wspólnej konferencyi, jaką tam odbyli wczoraj austryaccy ministrowie finansów, rolnictwa i handlu z ministrami węgierskimi porozumiano się już w zupełności co do wszystkich zarządzeń, jakie mają być przedsięwzięte w obu połowach monarchii celem wprowadzenia w życie nowych traktatów handlowych z dniem 1 marca br. W szczególności zatwierdzono urzędowy spis towarów, podlegających ocleniu, który rozesłany zostanie wszystkim komorom celnym.

W dzisiejszych obrotach giełdowych wysunęły się na pierwszy plan akcye Staatsbahnu, tudzież akcye towarzystwa żeglugi na Dunaju. Zainteresowanie się spekulacyi Staatsbahnami ma swe źródło w tem, iż kierownik ministerstwa kolejowego p. Wrba dał przywódzcom młodoczeskim zapewnienie, iż rokowania o upaństwowienie tej kolei prowadzone będą z całą energią, na kurs zaś akcyi towarzystwa żeglugi na Dunaju wpłynęły korzystnie pogłoski o bliskiem ukończeniu rokowań z rządem w sprawie podwyższenia subwencyi.

Węgierski bank hipoteczny otrzymał podobno pozwolenie konwertowania swoich wypuszczonych w r. 1894 obligacyi premiowych, na dług bezprocentowy. Dług ten wynosi 70 milionów koron. Dotychczas płaci bank posiadaczom tych obligacyi, które są właściwie losami, procent 3%. Konwersya przeprowadzona być ma w ten sposób, że bank będzie miał prawo od tych posiadaczy obligów, którzy dobrowolnie nie zgodzą się na niepłacenie im procentów, wykupić ich obligi wedle wartości nominalnej 200 koron za sztukę, tudzież zapłaci im wartość kursową kuponu, uprawniającego do uczestniczenia w losowaniach aż do roku 1959. Kurs giełdowy takiego kuponu wynosi dziś 65 koron.

§ **Wiedeń**. Przy wczorajszem ciągnieniu 3-procentowych losów kredytowych ziemskich z roku 1880 I. emisyi, główna wygrana w kwocie 90.000 koron padła na los s. 2.643 nr. 62.

§ **Wiedeń**. Rada nadzorcza austr. Zakładu kredytowego ziemskiego uchwaliła rozdział dywidendy w kwocie 28 koron za rok 1905. 600.000 koron przelano do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego, a resztę w kwocie 430.000 koron przeniesiono na nowy rachunek. Kapitał akcyjny uchwalono podwyższyć na 120 milionów koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej prezydent Leo zawiadomił Radę, że w niedzielę odbędzie się poświęcenie i oddanie na cele publicznego użytku gmachu odrestaurowanego starego teatru.

R. p. Federowicz postawił wniosek nagły, aby Rada upoważniła prezydyum do poczynienia kroków, by roboty około przełożenia Rudawy i regulacyi Wisły celem uchronienia miasta od powodzi, rozpoczęły się w bieżącym roku.

Członkami komisyi teatralnej wybrano pp. Staniszewskiego i Muczkowskiego. Uchwalono etat elektrowni, a p. Maksymiliana Papego mianowano starszym weterynarzem w VIII klasie rangi. Z powodu otwarcia gmachu starego teatru przeznaczono 500 koron na cele dobroczynne.

Budapeszt. Prezydent sejmu Justh otrzymał wczoraj od prezydenta gabinetu piśmienne zawiadomienie, że król powołał na 19 bm. odroczony sejm.

Budapeszt. Prezydent Justh po otrzymaniu zawiadomienia o zwołaniu sejmu na 19 bm. udał się do klubu niezawisłości i odbył konferencyę w sprawie nastąpić mającego rozwiązania sejmu. O konferencyi tej nie wydano żadnego urzędowego komunikatu. Prez. Justh już wczoraj poczynił odpowiednie zarządzenia w sprawie zwołania sejmu.

P. Kossuth wysłał do członków swego stronnictwa telegramy, aby już w sobotę przybyli do Budapesztu, gdyż w tym dniu wszystkie stronnictwa odbędą posiedzenia.

P. Banffy zawiadomiony o zwołaniu sejmu przez Kossutha, przybędzie dziś z Klausenburga.

Budapeszt. Prezydent sejmu Justh, otrzymawszy pismo z zawiadomieniem o zwołaniu sejmu na poniedziałek, zawiadomił o tem natychmiast Kossutha, który do wszystkich członków swego stronnictwa wystosował następujący telegram: W poniedziałek sejm będzie rozwiązany. W niedzielę popołudniu odbędzie się konferencya partyjna, jutro popołudniu obradować będzie wydział kierujący koalicyą.

Berlin. Komisya podatkowa parlamentu niemieckiego odrzuciła jednogłośnie przedłożenie rządowe w sprawie zaprowadzenia podatku od pokwitowań, oraz w sprawie podatku od tantyem.

Petersburg. Ministrowie: spraw zagranicznych, handlu, oraz ambasador austro-węgierski, podpisali wczoraj traktat handlowy austro-rosyjski.

Paryż. W *Echo de Paris* jeden z czynnych oficerów zamieścił artykuł, w którym radzi bankom francuskim, aby wobec stanowiska rządu niemieckiego w kwestyi marokkańskiej, wycofały swe pieniądze z Niemiec i wyraża nadzieję, iż banki angielskie uczynią to samo.

Warszawa. Order św. Anny III. klasy otrzyma 123 sołdatów, którzy „odznaczyli się" w teraźniejszej wojnie czynowniczej reakcyi z ludnością polską w Królestwie. Dla korpusu policyjnego wyznaczono nagrody w kwocie 15.000 rubli.

Prokurator sądu okręgowego w Warszawie wyjechał do Petersburga z zażaleniem na sołdatów i kozaków z powodu bicia rózgami i kijami kobiet i mężczyzn.

Praga. Burmistrzem miasta Pragi wybrano kandydata kompromisowego, dotychczasowego I wiceburmistrza dra Grossa.

Rjeka. Strejk robotników portowych przybiera wielkie rozmiary. Do strejkujących przyłączyli się robotnicy magazynów z fabryki ryżu.

Osiek. Wszyscy robotnicy rolni wypowiedzieli wczoraj służbę w terminie 6-tygodniowym.

Tryjest. Strejk palaczy trwa dalej.

Wiedeń. Arcyksiążę Leopold Salvator wyjeżdża dziś z deputacyą oficerów 75 pp., którego właścicielem był król duński, do Kopenhagi na pogrzeb króla Krystyna IX.

Port Said. Wskutek orkanu piasku musiano zatrzymać wszystkie okręty w kanale sueskim.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. *Prawit. Wiestnik* konstatuje, że w ostatnim tygodniu przy aresztowaniach w Łodzi, Mińsku, Warszawie, Wilnie, Jarosławiu, Sebastopolu, Petersburgu, Kutaisie, Kursku, Tyflisie, Penzie, Samarze, Grodnie, Błoniu, Sormowie, Niżnym Nowogrodzie, Kazaniu, Odesie, Białymstoku znaleziono wiele bomb, rewolwerów, karabinów i pocisków eksplodujących. W powiecie dnieprowskim aresztowano pięciu ludzi, którzy przedstawiali się chłopom: jeden jakoby był carem, trzech jakoby byli wysłannikami cara, a jeden jako jenerał.

Warszawa. Zaprzeczyć należy wszelkim pogłoskom o możliwości zniesienia już teraz stanu wojennego w Królestwie.

Rostów (nad Donem). Zdołano wreszcie aresztować tutejszy komitet rewolucyjny, złożony z 14 osób.

Barcelona. Aresztowano tu 11 anarchistów. U wielu osób podejrzanych dokonano rewizyi domowej. Znaleziona we wtorek na ulicy bomba zawierała 19 nabojów i okazała się niebezpieczniejszą, niż wszystkie dotychczasowe bomby.

Madryt. Prezydent ministrów złożył wczoraj popołudniu wobec grupy dziennikarzy oświadczenie, że po ostatnich komunikatach niemieckich nie widzi sposobu rozwikłania sytuacyi w Algeciras. Francya doszła do ostatecznej granicy swych ustępstw. Niemcy zaś nie chcą ustąpić, lecz stawiają coraz to większe żądania. Atoli Niemcy czują wielką odpowiedzialność, jaka na nich cięży, bo one to głównie spowodowały zebranie się konferencyi.

Ryga. Pewien uczeń gimnazyum Aleksandrowskiego usiłował wczoraj sztyletem zamordować dyrektora. Zamach się nie udał. Ucznia aresztowano.

Policya wykryła w piwnicy jednego z domów w centrum miasta 14 bomb.

Rzym. Wobec rozpowszechnionych w dziennikach rosyjskich i polskich rozmaitych mniej lub więcej wiarygodnych wiadomości o przyszłych kandydatach na metropolię mohylowską po ś. p. arcybiskupie Szembeku, należy objaśnić, że biskup wileński ks. Ropp jest rzeczywiście na liście kandydatów, zdaje się jednak, że mianowanym zostanie arcybiskup tytularny Atalii ks. Simon, przebywający od 5 lat w Rzymie, który niedawno wysłany był w prywatnej misyi do Stanów Zjednoczonych.

Wiedeń 16 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 18·45—18·55, 19·50—19·60. — Spirytus 38·40—38·80 (stale). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 16 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 16 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·37 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·25.

Frankfurt 16 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·45. — Laura 000·00.

Budapeszt 16 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·78—16·80, na październik 16·70—16·72; żyto na kwiecień 13·64—13·66, na październik 13·34—13·36; owies na kwiecień 14·96—14·98, na październik 12·32—12·34; kukurudza na maj 1906 r. 13·82—13·84, na lipiec 13·98—14·00. — Rzepak na sierpień 27·50—27·70. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: łagodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 16 lutego.

Marki 117·36, renta majowa 100.10, węgierska renta koronowa 95·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 672·00, węg. zakł. kred. 790.50, anglobanku 326.00, union banku 565 00, bankvereinu 568·50, länderbanku 441·—, kolei państw. 674·00, lombardy 128·50, akcye kolei Elbethal 447 00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 531·00, alpiny 532·50, Rima Muranyi 534 50, prag. Tow. żel. 2621·00, losy tureckie 150 75, ruble 251·50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 16 lutego. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260.—.

Listy zastawne za 100 K. Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111 50 do 000. 0. 4 i pół proc. los w 50 lat 100 60 do 101·8, 4 proc. los w 60 lat 98 50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 80 do 000 00 Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.80, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00 00 4 proc. los w 56 lat 99 0 do 99 70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70— 100 40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 100.80—101.50. Komun. Banku kraj. (4-ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.09 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80 - 100.00. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97 50 do 98.20 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.50, 5.26, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.55.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.30, 11.55, 5.30, 10.20*, na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10.55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.23*, 1 34*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

Z życia blagiera.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

P. Brinsingue chciał, żeby go ludzie uważali za wielkiego pana. Miał piękny apartament, przy pierwszorzędnej ulicy, trzymał służącego, ubierał go w liberyę, wydawał bale, obiady — na których nie podawano nigdy musztardy — wreszcie robił, co tylko mógł, aby uchodzić nie za wzbogaconego fabrykanta, lecz za magnata z krwi i kości.

Pani Brinsingue była dobrą kobieciną, miała jedną tylko namiętność: przepadała za tańcem i tańczyła jeszcze do upadłego, pomimo swoich lat czterdziestu pięciu z okładem. Zresztą była zawsze tego samego zdania, co jej małżonek, czekała, aż on się odezwie, aby powziąć „własny" sąd o rzeczy.

Wszystkie uczucia obojga małżonków zlewały się na ich córkę jedyną. Panna Klodora miała rysy dość regularne, rodzicom zdawało się, że na całym świecie nie ma piękniejszej panny. Sprowadzali jej nauczycieli muzyki, rysunku, deklamacyi, angielskiego, włoskiego, tańca, geometryi, geografii, historyi itd. itd. Z tego wynikło, że doszedłszy do lat siedmnastu, panna Klodora śpiewała fałszywie, rysowała oko tak, że można je było wziąć za ucho, umiała powiedzieć po angielsku jedno tylko słowo: *yes*, a po włosku aż dwa: *si signor*, tańczyła nie w takt, myślała, że Zurych jest w Anglii, a Edymburg w Szwajcaryi, i że Ludwik XV panował w Austryi.

Państwo Brinsingue niezdolni byli poznać się na bąkach, strzelanych przez córkę, to też powtarzali każdemu, do znudzenia, że Klodora otrzymała wykształcenie staranne.

Jednak p. Brinsingue był nieraz w kłopocie, nie wiedząc, jak przyjmować gości i co z nimi mówić; ani żona, ani córka nie mogły mu pomódz w tym względzie. Dopomógł mu traf szczęśliwy.

Służący, przyjęty do nowego apartamentu, sprawiał się jak najgorzej. Znaleziono go kiedyś w piwnicy, spitego, jak bela. P. Bringsingue postanowił wziąć innego lokaja. Wtem dowiaduje się o śmierci bogatego księcia, mieszkającego w sąsiednim pałacu. Natychmiast były fabrykant musztardy biegnie do pałacu, pyta o kamerdynera księcia i każe się prowadzić do niego.

— To ty usługiwałeś księciu? — pyta.

— Tak, panie — brzmi odpowiedź.

— Ile książę ci dawał?

— Sześćset franków, a nadto liberyę, mieszkanie, życie i podarki.

— Ja ci dam tysiąc franków pensyi i te same dodatki, ale musisz udzielać mi... pewnych wskazówek... to jest właściwie... przypominać mi zwyczaje światowe... Mieszkałem długo na prowincyi i zapomniałem pięknych manier paryskich. Służyłeś u księcia, który przyjmował wielkich panów, więc musisz być obeznajomiony z etykietą...

Comtois — tak się nazywał ów kamerdyner, przyjął chętnie propozycyę p. Brinsingue, bo zrozumiał odrazu, jakie będzie mógł ciągnąć korzyści.

Istotnie, Comtois stał się niezbędnym p. Brinsingue, który zasięgał jego światłej rady w najdrobniejszych szczegółach. Jeżeli zamierzał sprawić sobie ubranie, wołał kamerdynera i pytał:

— Jakim krojem książę nosił surduty?

— Wedle ostatniej mody, proszę pana.

— A jaki obierał kolor?

— Wedle swojego kaprysu.

— Dobrze.

P. Bringsingue zwracał się do swojego krawca i mówił mu:

— Zrób mi ubranie wedle ostatniej mody... a kolor... według mojego kaprysu.

Jeśli chodziło o zmianę umeblowania, wołano Comtois.

— Jakie meble książę kupował do salonu?

— Takie, jak wszyscy: kanapy, fotele, krzesła, fortepian...

P. Brinsingue sprowadzał tapicera i kazał mu meblować swój salon tak, jak u księcia.

Ale Comtois był najpotrzebniejszym, nieodzownym nawet w dnie przyjęć, przy wielkich obiadach i balach. On układał jadłospis, on wskazywał porządek dań, oznaczał chwilę, gdy trzeba wstawać od stołu; on uczył, jak salon ma być oświetlony, gdzie się stawia stoliki do kart, jak się trzeba kłaniać i gości przyjmować, wreszcie on wszystkiem rządził; ktoby patrzył na te przygotowania, wziąłby niewątpliwie pana domu za służącego, a służącego za pana. Ponieważ jednak p. Bringsingue, pomimo wykładów swego kamerdynera, bał się strzelać bąków, umówił się więc z nieomylnym Comtois, że ilekroć popełni coś wbrew etykiecie, tenże Comtois drapać się będzie po nosie. P. Bringsingue nie odrywał niemal oczu od swego lokaja, a gdy spostrzegł jego rękę przy nosie, starał się poprawić niezręczne odezwanie lub postąpienie.

Taką była rodzina Bringsingue, posiadająca sto tysięcy franków rocznego dochodu, w chwili, gdy Edmund Gerval ją poznał.

Zdarzyło się, że u wspólnych znajomych akompaniował pannie Klodorze na fortepianie; wygrywając kontredans, który jej matka tańczyła. Następnie przez pomyłkę nazwał ojca: panem *de* Bringsingue. Dzięki temu cała rodzina znalazła go czarującym.

Zresztą kuzynek Konstancyi posiadał wiele darów towarzyskich: grał nieźle do tańca, śpiewał modne kuplety, rysował na poczekaniu karykatury, deklamował wesołe monologi, wreszcie miał dużo pewności siebie, dobre maniery, ładne tużurki i frak od pierwszorzędnego krawca. To najzupełniej wystarcza dla podobania się głupcom, a czasem nawet i ludziom niegłupim. Państwo Bringsingue uprosili go, aby zechciał u nich bywać.

Po pierwszej wizycie młodzieńca, były fabrykant musztardy zapytał byłego kamerdynera księcia:

— Jakże ci się ten kawaler podoba?

— Znajduję go dystyngowanym i dobrze ułożonym — odrzekł fagas.

— Comtois znajduje p. Gerval dystyngowanym i dobrze ułożonym — powtórzył p. Bringsingue żonie i córce. — Chciałbym zaprosić tego młodzieńca na obiad. Chciałbym go widywać często u siebie.

— Trzeba będzie wydać balik... On ślicznie tańczy — zawołała żona.

— Nazwał mnie panem *de* Bringsingue. Zapewne uważa mnie za szlachcica. Łepski chłopak — rzekł ojciec. — Panna Klodora milczała, ale pochwały rodziców sprawiały jej widoczną przyjemność.

ROZDZIAŁ V.

Wielki obiad.

W kilka dni potem, p. de Bringsingue wydał wielki obiad i zaprosił na niego Edmunda. Miało być kilku bankierów, kilku ludzi, żyjących z niewiadomego fachu, kilku pieczeniarzy dobrze urodzonych i gładkich w obejściu, gotowych zawsze zjadać smaczne obiadki parweniuszów, paru artystów, paru wojskowych, ale ani jednego kupca.

Pani Bringsingue włożyła suknię za krótką i trzewiki za ciasne, ale miała nadzieję, że będą tańce i pragnęła olśnić gości swoją zgrabną nóżką. Panna Klodora trzymała się bardzo prosto, aby się większą wydawać, a jej ojciec postanowił nie spuszczać z oczu kamerdynera. Patrzył z dumą na swój salon, urządzony kropla w kroplę, jak u nieboszczyka księcia i powiadał sobie:

— Nie trąci tutaj musztardą.

Za każdem pociągnięciem dzwonka, p. Bringsingue rzucał się do przedpokoju, ale Comtois wstrzymywał go za poły od fraka.

— Pan powinien czekać w salonie, nikt nie wybiega na spotkanie gości.

— Dobrze, Comtois, nie ruszę się już z mojego salonu... a jak trzeba będzie iść na obiad?

— Wtedy pan poda rękę damie i wyjdzie z nią pierwszy.

— Dobrze, Comtois... a czy mam także usiąść pierwszy do stołu?

— Nie, naprzód pan posadzi swoją damę na prawo od siebie, a drugą damę od lewej ręki. Tak samo pani zrobi z dwoma zaproszonymi panami.

— Czy miejsca nie będą oznaczone?

— Nie, ten zwyczaj ordynarny już wyszedł z mody. To dobre dla mieszczaństwa, nie dla wielkich panów. Reszta towarzystwa siada, jak chce. Zresztą pan może miejsca wskazywać.

— Rozumiem, Comtois, rozumiem, będę ciągle patrzył na twój nos. Gdybym strzelił bąka, dasz mi znak?

— Naturalnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.